Nr. 1—3 (licz. bież. Nr. 44--6) Lwów, 1 września 1913 Tom III



SKAUT

PISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ

Obowiązkiem każdego Skauta polskiego jest:

Dbać o zdrowie fizyczne i duchowe swoje i swoich

Przestrzegać czystości mowy polskiej

Spełniać codziennie choćby jeden dobry uczynek

Nigdzie się nie spóźniać — przyrzeczeń dotrzymywać

Obowiązki wykonywać

Popierać przemysł polski

ADAM MICKIEWICZ.

O Konstytucyi Powstańców.

W czasie powstania na Litwie i ziemiach Ruskich, była pewna konstytucya, bardzo oryginalna, bardzo różna od wszystkich dotąd ogłoszonych. Przytoczymy niektóre artykuły tej konstytucyi powstańskiej. Wyczytaliśmy je nie w kartach i księgach, ale tam, gdzieby należało szukać wszystkich praw, mających obowiązywać przyszłość — w sercach ludu, w potrzebach czasu. Oto są artykuły:

Art. 1. Moskala, służącego Mikołajowi, zabijać, łowić, ścigać, jak można najdalej.

Art. 2. Między powstańcami i Mikołajem niema żadnych układów, paktów, konwencyj, administracyj, korespondencyj, etc.

Art. 3. Każdego szpiega, każdego urzędnika rosyjskiego, który ciemiężył Polaków, każdego Polaka, przekonanego o sprzyjanie Rossyi, łowić, sądzić, egzekwować.

Art. 4. Władza rewolucyjna należy do tego, kto ją weźmie. Jest mni lub więcej rozległa, w miarę liczby oddziału, talentów i szczęścia dowódzc Władza ta trwa dopóty, dopóki jej słuchają.

Art. 5. Władza, kiedy przyciągnie do miasta lub miasteczka, staje s prawodawczą; kiedy złowi winowajcę, zamienia się na sądowniczą; a jeż składa się z niewielkiej liczby powstańców, sama pełni egzekucyą.

Art. 6. Podatki zbierają się z dobrowolnych składek. Prócz tego, władz zabiera wszystko, co jest potrzebne w czasie wojny...

Oto jest prawie cała konstytucya powstańska. Nie podoba się zapewı uczonym legislatorom. Nie ma w niej porządku; pomięszano razem praw kardynalne, kryminalne, finansowe. Ale to nie nasza wina; nie my ją w myśliliśmy, nie przechodziła ona przez żadne dyskusye zgromadzeń, n była nawet nigdy napisana; bo prawa umieszczają się wtenczas na papierz kiedy już zaczynają uciekać z serca i z pamięci. Są to, jak rachunki, któı wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli.

A przecież, odwołujemy się do wszystkich powstańców: czy nie tak była ich konstytucya i czy nie była od wszystkich jednostajnie rozumian i tłumaczona; i czy ją zwano konstytucyą?

Niektóre artykuły godne są głębokiej rozwagi, i bogate w zastosowani na przyszłość. Np. artykuł drugi ściśle był przestrzegany. W dziejach pc wstania niema przykładów umów ani korespondencyj. Oby wszyscy dowódc wojska regularnego przejęli się byli duchem tego artykułu! Pocóż niektórz z nich, *) jak romantyczni kochankowie, ustawicznie mieli tajemnice do ga dania jenerałom rossyjskim i liściki do pisania?

Niechże się nie dziwią, że ich teraz głos publiczny obwinia, słuszni czy niesłusznie, o zdradzieckie konszachty! Bo lud w całej Polsce przeczuwa instynktem niepodobieństwo zgody między rewolucyą i rządem rossyjskim

Dawno wmawiają nam mędrkowie, że po każdej wojnie pokój nastąpi musi, że nie grzech było w czasie wojny polskiej o pokoju myśleć. Naró ich nie słuchał. Naród przeczuwał, że jeżeli pokój kiedy nastąpi, to na takicl warunkach, w takich okolicznościach, których pokolenie teraźniejsze odgadną nie zdoła.

Słusznie więc żądał wojny bezwarunkowej.

Można przepowiedzieć przyszłym dowódcom rewolucyjnym, że ktokolwie z nich jedno słowo do nieprzyjaciela wyrzecze, jedno słowo od nieprzyjacie posłyszy, będzie zawsze pomawiany o zdradę. Należy się na to przygotować

W epoce najsilniejszego działania rewolucyi francuskiej, zakazała Kon wencya pod karą śmierci jenerałom swoim przyjmować poselstwo od nie przyjaciela, zawierać umowy nawet o wymianę więźniów...

Słusznie powiadają historycy, że pierwsza godzina, w której jenera francuzki przyjął parlamentarza wojsk nieprzyjacielskich, była godziną za chodu dla rewolucyi.

Jakie były dalsze artykuły konstytucyi powstańskiej? Nie wiemy o nich; nie będziemy ich wymyślać. Została reszta artykułów w ładownicach Posie tyńców i w torbach strzeleckich Białowieżanów.

Dowiemy się o dalszym ciągu konstytucyi wtenczas, kiedy te ładownice i torby z chat i lasów na pole bitwy wyniesione będą.

---

*) Mickiewicz ma tu na myśli Jenerała Skrzyneckiego, Chłopickiego i innych.

Gawęda obozowa.

Niedawno »Posener Tageblatt« i »Posener Zeitung« — dwie pruskie gazety, ogłosiły następującą odezwę.

ODEZWA OSTMARKENFERAJNU

na rzecz niemieckiego kupiectwa i przemysłu do Niemców w mieście i na prowincji!

»Od lat dziesiątków głoszą prowodyrzy Polaków bojkot przeciw obcym, to znaczy przeciw kupcom, przemysłowcom i badom niemieckim; i to już dawno, zanim rząd pruski celem wzmocnienia niemczyzny, chwycił się środków przeciwko wrogiej państwu polityce Polaków. Nawet w czasach pojednawczej polityki Capriviego bojkot polski się nie zmniejszył. Zupełnie naturalnie! Bo bojkot był i jest środkiem do pchnięcia naprzód wzmagającego się polskiego stanu przemysłowego i do wyrugowania niemieckiego stanu przemysłowego.

Ośmieleni powodzeniem południowych słowian na Bałkanach, starają się prowodyrzy Polaków podszczuwać współobywateli polskich przeciwko rządowi pruskiemu nietylko na publicznych zebraniach i za pomocą prasy, lecz daleko bardziej we wszystkich towarzystwach polskich. W ten sposób rozbudzona nienawiść używa w pierwszym rzędzie tej, tak często wypróbowanej broni, bojkotu.

Bojkot ten przybiera obecnie formy, jak nigdy jeszcze dotąd. Cierpią pod tym bojkotem nasi niemieccy kupcy i przemysłowcy! Tembardziej zaś, że ubiegły rok nieurodzaju, zagraniczno-polityczne zawikłania, dzisiejsza drożyzna, obrót pieniędzy i ich ducha przedsiębiorczego obniżyły do minimum.

Dlatego, Niemcy! kto dziś jeszcze kupuje w polskich składach lub czyni zamówienia u polskich rzemieślników, ten wyrządza niemieckiej gospodarce, a temsamem swemu niemieckiemu narodowi świadomie wielką szkodę.

My, Niemcy, stanowimy finansowo najsilniejszą warstwę górną w miastach i po wsiach. Tylko nasza narodowa obojętność pozwoliła bojkotowi polskiemu stać się bronią, która niemieckim naszym współobywatelom zadaje głębokie rany.

Niemcy! Nie opuszczajcie swych własnych rodaków! Czyńcie, zwłaszcza Wy, kobiety niemieckie, zakupy swe codzienne w przedsiębiorstwach niemieckich! Kupujcie na miejscu! Popierajcie niemiecki przemysł i niemiecki handel!

Zarząd Związku prowincyonalnego
Niem. Towarzystwa na kresy wschodnie.

Zarząd grupy poznańskiej
Niem. Towarzystwa na kresy wschodnie.

Doniosłe wskazania

płyną dla nas z tego głosu zapamiętałych nieprzyjaciół. Uczy nas wróg, jak mamy postępować. Wskazuje miejsca, które muszą być bronione przez nas; jeśli potężny, groźny dla całego świata prusak wzywa wszystkich Niemców, aby się skupiali dla zwycięstwa nad nami w dziedzinie tak — zdawałoby się — dalekiej od wszelkiej polityki, jak przemysł i handel, aby nie opuszczali własnych rodaków — to ztąd płynie jeszcze raz, choć z nieoczekiwanego źródła, ta prawda, że tylko powszechna

łączność narodowa,

tylko zgodne stanie obok siebie we wszystkich dziedzinach życia daje siłę, daje zwycięstwo, teraz — czasowe, które mimo to już przeraża brutalne pruskie krzyżactwo, kiedyś — ostateczne, nowym Psiem Polem dla Hakaty — da Bóg! rozstrzygnięte.

*

Ale łączność narodowa tylko wówczas ma wartość, gdy przechodzi w chleb nasz codzienny; cieszyć się nam należy, bo najwidoczniej zaczynamy się skupiać i łączyć, i widzą to wrodzy, gdy z ust drapieżcy powyższa lękliwa skarga się zdarła.

Ale mówią o nas, że potrafimy tylko słomianymi zapałami się palić, że niema w nas metalu na twarde męskie odlewy, na czyn, co nie tylko widzi drogę, ale i do wytkniętego celu dąży. Wobec tego krzyżackiego rogu, co nowe siły na nas zbiera, obowiązuje nas

wytrwałe poparcie

wszystkiego, co polskie, i tylko, co polskie. Popierać polski handel, polski przemysł, polskie rzemiosło; znać polską myśl, kochać polskie obyczaje; chronić mowę i ćwiczyć się w jej bogactwie; poznawać naszą przeszłość i dzieje jej znakomitych synów i córek — to jest odparcie z odsłoniętą przyłbicą najazdu, który swej mocy ufając — na ziemi naszej stłoczone na niej prusactwo zwołuje do nowego natarcia.

Cechą brutalnej, chamskiej kultury jest żądanie ze strony ciemiężycieli, aby uciemiężeni uznali za »swoich«, za braci — ciemiężców; aby oszukiwani uznali za dobroczyńców — oszustów. I nic tak nie gniewa bezczelności ciemiężców i oszustów, gdy ludzie gnębieni nie uznają grabieży i zbrodni za dobrodziejstwa i wrogami nazywają wrogów. To też odezwa pruska zżyma się, że »prowodyrzy polscy głoszą bojkot przeciw obcym«, co znaczy — złości się głos krzyżacki — »przeciw kupcom, przemysłowcom i badom niemieckim«. A gdy do tego dodamy jeszcze gniew, że »podszczuwa się współobywateli polskich« przeciw Prusom — i »bardziej we wszystkich towarzystwach polskich«, — to mamy wykreśloną drogę jasną, aby właśnie — zgodnie z obawami i gniewem pruskim —

Odgraniczyć się przepaścią od wroga

i niczego od niego nie wziąć, niczego nie chcieć, prócz nauki, jak go zwyciężyć, jak go jaknajdalej od siebie wyrzucić. I tutaj zjawia się konieczność łączności duchowej Narodu, oparcia się na własnych rasowych pierwiastkach, dla wroga niedostępnych, zawsze i wszędzie czyniących go »obcym«, »niemym dla duszy naszej«, odrzuconym przez Polskę i zwalczanym.

Ale nie wolno nam zapomnieć, mówiąc o jednym wrogu, że mamy dwóch; że tak »niemym« dla nas i zwalczanym, jak Niemiec, jest i Moskal —

Moskal, który jest Niemcem

z ducha; Mongołem — ze krwi i z instynktów drapieżnych; Skandynawem — z nazwy; a katem i gnębicielem ludów wolnych z powołania.

Walcząc na dwa fronty i — zdawałoby się — od wieku już złamani i bezsilni, podnieśmy ten głos krzyżacki, który z gniewem, a więc szczerze — stwierdza, że

siła Polski w niewoli rośnie.

Nie dla tego potrzebne nam to stwierdzenie, żebyśmy tego sami nie wiedzieli, bo wiemy, że pień naszego życia zdrowy i mocny — ale trzeba sobie uświadomić, że stwierdzenie przez wroga naszej żywotności pobudzi go do tym bardziej zażartej walki, do zwalenia na nas nowej groźnej nawały. Dlatego, ten głos krzyżacki, wyznający wiarę w naszą siłę, stwierdzający z gniewem, że jeszcze nie jesteśmy podbitymi niewolnikami, ale ciągle pasującymi się z pruską przemocą, równymi jej zapaśnikami — dlatego ten pruski

głos wiary w nas jest głosem ostrzeżenia

dla nas. Czujnymi i przewidującymi mamy być, bardziej zwartymi, bardziej oddanymi sprawie polskiej, bardziej pamiętnymi, jaki zażarty dziki gniew idzie przeciw nam.

Oddzielny ustęp w swej pobudce poświęcają krzyżacy kobietom niemieckim, wzywając je, aby i one pomogły do zgniecenia walczącego o wolność Narodu. W tym nic dziwnego.

Kobieta wpływa na rodzinę; rodzina urabia ludzi; ludzie niosą śmierć lub życie bliźnim.

Rola kobiety w Polsce była zawsze bardzo chwalebną, a Niemcy, mobilizując kobiety niemieckie, przypominają kobiecie polskiej jej zaszczytne zadanie. I napewno

kobieta polska, jak Zofia Chrzanowska,

nie zawaha się stanąć na wyłomie i wstrzymywać najeźdźcę. Wytrwałość w umiłowaniu; ochrona pierwiastków polskich od zagłady; bezwzględne, na siebie niepomne oddanie się sprawie; zapał i czystość; gospodarność — to szańce bezpieczne, za któremi dotąd pień naszego życia, choć mu gałęzie łamią, a owoce zielone niszczą, stoi i wytrwał w Królestwie, wytrwa w Poznańskiem, wytrwa i w zaborze austryjackim.

Uprzytomnijmy sobie, że wezwanie krzyżactwa obudzić ma nas pierwiej, nim zbudzi i zszereguje wrogów. My mamy być czujniejsi, my zabiegliwsi, my wytrwalsi; a gdy zważymy, że dnie Narodu to pokolenia idące — niechże nas, którzy równie dniem Narodu jesteśmy, niechże to pokolenie, które dwa lata temu wobec świata rzekło, że »wszystko, co nasze, Ojczyźnie oddamy!« niech pokolenie odrodzenia — łącznością, pracą i wiarą odpowie na krzyżacką pobudkę. Ale

Podstawą wielkiej siły są małe a stałe wysiłki.

Nim w najszerszym rozumieniu odpowiemy powyższym obowiązkom, winniśmy obecnie, skauci i skautki, po pierwsze: Stanowczo i wytrwale zwalczać, gdy tego właśnie tak wróg się lęka — przemysł i handel obcy, szczególniej pruski, przez popieranie polskiego, o ile dział żądany polski istnieje, lub francuskiego, angielskiego i t. d. gdy brak polskiego, bo lepiej jest popierać obojętnych nam, ale wrogich naszym nieprzyjaciołom, niż nieprzyjaciół.

Po wtóre zaś — winniśmy poznać stosunki w zaborze pruskim; należałoby dodać: w miarę możności, ale że miarę możności skaut sam sobie nakreśla, więc poznajmy stosunki pruskie dobrze.

To będzie pierwszym naszym posunięciem się naprzód na krzyżacki sygnał do ataku. To będzie nie uczuciowy odruch polski, ale rozumnie przedsięwzięta praca — najbezpieczniejszy szaniec i najostrzejszy miecz, zarówno dla każdego.



ROTA HARCERSKA.

O MATKO POLSKO! Przyjmij nas
W szeregi swych rycerzy!
Z nas każdy wyzbyć chce się skaz,
Każdy w Twą przyszłość wierzy!
Nie zrobim wstydu chwale Twej!
Przyjąć nas w służbę chciej!

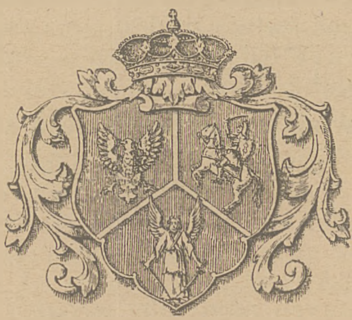
Dziedzice świętych ziemic Twych,
Wrócim Ci wszystkie włości!...
Złowroga padnie przemoc złych —
W dnie boju, w dnie wolności!
Zwycięskim hufcem chcemy być!
Duchem i pracą żyć!

Wróg niszczy kraj nasz, Ojców trud!
Daj, Matko! myśl i chęci!
Wstanie za nami polski lud
I walką się uświęci!
Ruszy się ławą z skraja w skraj,
Na głos nasz: »K' woli wstaj«.

I wstanie Śląsk, i Spiż, i Żmudź!
Gdańsk, Kijów i Warszawa —
Gdy pójdziem, zwarta polska młódź,
Na siew, co wolność dawa!
Myślą oświetlim polską noc!
Dźwigniemy z siebie moc!

Dla siebie nie chcem zdobyć nic,
Prócz tego, coby było
Wszechwieczną chwałą dla Twych lic
I zmartwychwstania siłą!
Pójdziem, gdzie każesz, zbyci trwóg!
Wierzymy: z nami Bóg!

Zstąp, DUCHU PRAWDY, oświeć nas!
Daj nam Twej MOCY tchnienie!
Daj przebyć godnie życia czas!
Przez walkę daj spocznienie!
Słysz nas, prosimy, ŚWIĘTY DUCH!
W wolności wiedź nas ruch!



TEODOR DĄBROWSKI.

O sztuce rysowania.

Dlaczego skautowi jest potrzebna znajomość rysunku geometrycznego?

Jak wiadomo, rysunek geometryczny i co za tem idzie geometrja wykreślna — są podstawą bardzo wielu gałęzi techniki nowoczesnej i sztuki. Zważmy tylko, jak trudne byłoby wszelkie porozumienie pomiędzy wykonawcą pewnych prac a ich projektodawcą, gdyby tylko jeden z nich, albo co gorsze, gdyby obaj nie znali się na rysunku czyli graficznym sposobie przedstawienia rzeczy pomyślanych! Jakże ograniczone i jak mozolne byłoby wszelkie poznanie rzeczy, choćby tylko z zakresu techniki i sztuki, gdyby człowiek znał tylko to, co poznał jako przedmioty konkretne, dotykalne, słowem w sposób namacalny. Jak wreszcie smutne musi być położenie człowieka z pretensją do inteligencji, który nie wyobraża sobie rzeczy, rysunkiem mu przedstawionych, ani też nie jest zdolny rzeczy widzianych lub pomyślanych przedstawić zrozumiale rysunkiem, a więc bez posługiwania się niemi samemi.

Szczera odpowiedź na powyższe pytania dowodzi natychmiast, że znajomość rysunku wogóle a w szczególności — jak w tym wypadku — geometrycznego, jest dla człowieka naprawdę oświeconego wprost nieodzowną. Z jednej bowiem strony, jak to dopiero zauważyliśmy, rysunek umożliwia dokładne i poglądowe przedstawienie obrazu przedmiotów przestrzeni, z drugiej zaś pozwala na wykonanie planów i zamysłów (projektów), na podstawie których pełne urzeczywistnienie owych przedmiotów zamysłu staje się dopiero naprawdę możliwe. Ale i to jeszcze nie wszystko. Poza tym czysto praktycznym [illegible] ma jeszcze

geometrja wykreślna inny cel, ogólnokształcący, przez co rozumieć należy to, że znakomicie wykształca zdolność wyobrażeniową człowieka i jego zdolność przedstawiania czegoś (sobie i drugim) przestrzennego.

Warto więc, jak się pokazuje, zapoznać się nieco bliżej z tą piękną i pożyteczną umiejętnością. I tak.

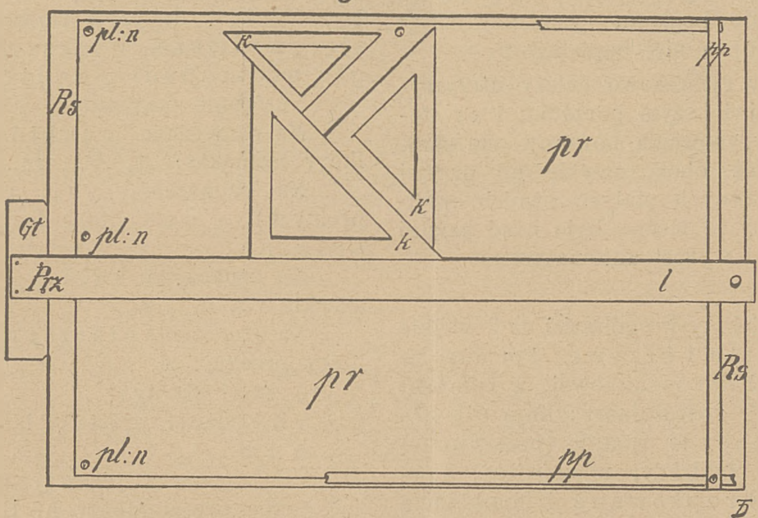
Geometrja wykreślna uczy: 1) w jaki sposób przedstawia się utwory geometryczne (przestrzenne i płaskie) odnośnie do ich kształtu, wielkości i położenia — zapomocą ich dokładnych obrazów płaskich oraz takich, z którychby się następnie owe utwory, ściśle oznaczać i wykreślać dawały i 2) jak rozwiązywać rysunkiem zagadnienia, dotyczące utworów geometrycznych, przy pomocy ich obrazów płaskich.

metrycznych na podstawie pewnych ich własności. Właściwie należałoby je wpierw w porządku rozważyć. Tu jednak pominiemy tę rzecz o zasadach, przyjmując, że są one skautowi mniej lub więcej znane już ze szkoły, a z rozważań na ten temat, podamy następnie tylko to, co okaże się wprost niezbędnem do dalszego zrozumienia toku. Natomiast przejdziemy odrazu do konstrukcji samej, więc n. p. w dalszym ciągu do ornamentyki tudzież wskazań i uwag praktycznych, w myśl których każdy skaut postępować powinien.

* * *

Do rysunku są potrzebne przybory rysunkowe, patrz Rys. 1. Rs = rysownica czyli t. zw. z niemiecka, a brzydko po polsku: „rajzbret“, pr = papier rysunkowy i pl = pluskiewki (szpa-

Rys. 1.



Utwory płaskie (a więc o dwu wymiarach) można w prawdziwej ich postaci i bezpośrednio przenosić rysunkiem na papier (płaszczyznę rysunkową). Nie można tego uczynić, jeśli idzie o utwory przestrzenne w ścisłem tego słowa znaczeniu, to znaczy; utwory o trzech wymiarach. To też o sposobach i metodach wykreślania obrazów przestrzennych, jako trudniejszych i zawilszych w wykonaniu, dowiemy się więcej dopiero po dokładnem zapoznaniu się z techniką wykreślną utworów płaskich.

Zagadnienia rysunku geometrycznego zajmują się przedstawieniem utworów geo-

negle), albo t. zw. n = napinki, prz = przykładnia („rajszyna“), k = kątówka („ekierka“ — trójkąt), ołówek twardy, cyrkiel (kołownik), kreślnik („rajsfedra“, grafion) i t. p. Papier winien być mocno na rysownicy napięty i to albo przypięty pluskiewkami, albo też naklejony wzdłuż swych krawędzi, jużto bezpośrednio, jużto zapomocą odpowiednio długich pasków papierowych (pp).

Do rysowania linji prostych służą: przykładnia i kątówki, pierwsza z reguły do wykreślania prostych poziomych (od lewej ku prawej, bo po lewej znajduje się przystająca do rysownicy głowa przy-

kładni) drugie do kreślenia prostych pionowych, które otrzymujemy w ten sposób, że jedną z przyprostokątni kątówki przykładamy ściśle do przykładni, zaś podług drugiej t. j. wzdłuż niej rysujemy, przyczem lewą ręką przyciskamy lekko przykładnię i kątówkę do rysownicy. Światło powinno padać z lewej strony albo z góry; linje powinne być ciągnięte równomiernie w całej swej rozciągłości i jednym ciągiem; ołówek — zawsze ostro zakończony (zaostrzony) — względnie kreślnik trzyma się w trzech palcach prawej ręki i możliwie prostopadle do poziomu rysownicy.

Odkładanie odcinków (źle: odcinanie) uskutecznia się w ten sposób, że ujmuje się główkę cyrkla, o ramionach odpowiednio rozwartych, w trzy palce ręki prawej i lekko po odłożeniu danego odcinka naciska. Podczas kreślenia kół, które ciągniemy znowu od lewej ku prawej, trzyma się cyrkiel tak, ażeby obie jego nóżki (dolne części ramion) były wciąż prostopadłe do poziomu rysownicy t. j. raczej papieru na niej napiętego.

Przybory rysunkowe należy utrzymywać w jaknajwiększym porządku i czystości; podczas rysowania powinny one znajdować się tuż obok, zwykle po prawej ręce, i na pewnych stałych swoich miejscach tak, aby je można było brać każdej chwili do ręki wprost automatycznie.

Linje dzielimy w ogólności na 2 wielkie działy: proste i krzywe. Ponadto, ze względów techniki rysunkowej, w jednych, jak drugich — rozróżniamy: linje ciągłe i przerywane; te ostatnie (przerywane) mają jeszcze poddziały, mianowicie: kreskowane, kropkowane i kombinacja tychże t. zw. »kreska — kropka«.

Załączony schemat a) i b) oraz rys. 2 przedstawiają poglądowo podział i rodzaje tych linji:

a) Linie (w ogólności)
/ \
proste krzywe

b) Linie (proste, krzywe)
/ \
ciągłe przerywane
/ | \ — inne
kreskowane | kropka-kreska
kropkowane

Rys. 2.

Linia ciągła:

Linie przerywane:

kreskowane:

kropkowane:

kreska — kropka:

inne:

i t. p.

Celem ułatwienia orjentacyi, przyjęto w całym świecie cywilizowanym pewne oznaczenia i skróty. Niektóre z nich znacie, są to znaki: $=$, $<$, $>$, $\|$, $\perp$, $\measuredangle$, $\triangle$ i t. d. czyli słowami: równa się, mniejsze, większe, równoległe, prostopadłe, kąt, trójkąt i t. d.

Następnie przyjęto:

Na oznaczenie punktów — wielkie litery łacińskie: A, B, ...P...

Na oznaczenie linji (krzywych — prostych) — małe litery łacińskie: a, b, l, ...p...

Na oznaczenie kątów — małe litery greckie: α, β, ...φ...

Na oznaczenie płaszczyzn — wielkie litery greckie: Λ, ...Π...

A dalej skróty:

p = A B oznacza prostą p łączącą punkty A i B.

Π = A B C oznacza płaszczyznę Π wyznaczoną przez punkty A, B i C —

Przecięcia wyrażamy znakiem (symbolem) $\times$ więc n. p.:

$P = l \times p$ znaczy: P jest punktem przecięcia się prostych l i p.

$Q = p \times \Pi$ znaczy: Q jest punktem przecięcia się prostej p z płaszczyzną Π.

$k = \Pi \times E$ znaczy: k (krawędź) jest prostą przecięcia się płaszczyzn Π i E.



Polacy w Westfalji.

Znaczne rozradzanie się wśród ludu, brak ziemi oraz pola do pracy w jakiejkolwiek gałęzi rolnictwa i przemysłu, nakoniec chęć zdobycia grosza na kupno choćby paru morgów gruntu w ziemi ojczystej, wszystko to wywołało masową emigrację ludu polskiego ze wszystkich trzech zaborów jużto do Stanów Zjednoczonych lub Brazylji, już do krajów przemysłowych Europy. Z Królestwa i Galicji ciągną wychodźcy przeważnie za morze, przeciwnie poznańczycy pozostają w obrębie państwa niemieckiego, osiadają mianowicie przeważnie w Zagłębiu węglowem na terytorjum Nadrenji i Westfalji. Robotnicy polscy osiadają tam tylko czasowo, a po zdobyciu pożądanej sumy powracają do siebie.

Początki emigracji nad Ren sięgają czasów wojny francusko-pruskiej, kiedy pułki, rekrutowane w Poznańskiem, kwaterowały w Westfalji. Po wojnie bardzo wielu osiadło nad Renem, korzystając z dogodnych warunków, oraz łatwo znajdowanej i dobrze płatnej pracy. Odtąd kopalnie węgla, koksownie, fabryki wyrobów metalowych zapełniają się niezmiernie prędko żywiołem polskim; gdy przed rokiem 1870 spisy ludności wykazywały zaledwie kilkudziesięciu Polaków, mieszkających w Westfalji i Nadrenji, w roku 1890 jest ich tam już z górą 34 tysiące. Z tych zaledwie $^{1}/_{10}$ zna jako-tako język niemiecki, inni nie mając pojęcia o miejscowych stosunkach, nie bojąc się wyzyskiwań, dążą gromadnie na zachód, ażeby w dłonie, przyzwyczajone do pługa i kosy, ująć kilof górniczy. I teraz niema prawie miejscowości w całym okręgu Westfalskim, gdzieby nie mieszkało kilka tysięcy Polaków; i tak w niektórych kopalniach węgla żywioł polski znacznie przewyższa wszystkie inne (około 75%), inne zaś mają przynajmniej połowę lub $^{1}/_{3}$ robotników Polaków.

Z początku nie tamował rząd pruski zalewu Westfalji przez Polaków; później jednak starał się ograniczać liczbę emigrujących robotników i nie dopuszczać nie znających języka urzędowego; nie pomogło to jednak, nie zdołano zatamować rozpędzonego żywiołu. Polacy stopniowo zyskiwali od władz miejscowych różne przywileje i udogodnienia, a więc, naprzykład, wszelkie obwieszczenia i komunikaty tyczące robotnika drukowano w języku polskim: pozwolono zakładać towarzystwa kulturalne, oświatowe, sportowe i t. d., dalej, co jest najważniejsze, dostawali wychodźcy polscy księdza Polaka, który stawał się jednocześnie podporą religijną i narodową dla emigrantów. Nakoniec głosy robotników polskich, jako wyborców, zaważyły na szali przy wyborach do sejmu. A tymczasem napływ Polaków do Westfalji i Nadrenji wzrastał z każdym rokiem; gdy w r. 1900 prowincje nadreńskie liczyły ponad 130 tysięcy Polaków, w 5 lat później liczba wychodźców wzrosła do 186 tysięcy.

Jak już wspomniałem, większość robotników znajduje zajęcie w kopalniach węgla; nie brak jednak w Westfalji Polaków, pracujących w fabrykach wyrobów żelaznych, odlewarniach, na stanowiskach nadzorców, mechaników, ślusarzy i t. d. Poza Polakami z W. Księstwa Poznańskiego, kilkadziesiąt tysięcy Mazurów znajduje zarobek w Westfalji. Ludzie ci, Polacy z pochodzenia i mowy, pod wpływem Niemców, a głównie z powodu różnicy wyznania (Mazurzy bowiem są ewangelikami), są wrogo usposobieni względem reszty Polaków i przy każdej sposobności manifestują swoją wierność względem cesarza i przywiązanie do wyznania. Z tych to przyczyn Polacy trzymają się na uboczu i nie łączą się z Mazurami.

Tworząc wysepkę polską, oblaną dookoła morzem Niemców, wychodźcy westfalscy od pierwszych lat pobytu nad Renem rozpoczęli działalność organizacyjną i tak powstał cały szereg stowarzyszeń, zapoczątkowanych utworzeniem się zawodowej raczej organizacji pod godłem »Jedność«, powstałej w Dortmundzie w r. 1878. Stowarzyszenia tego rodzaju powstawały pod protekcją miejscowego (niemiecko-katolickiego) duchowieństwa i nie miały żadnych

innych dążeń i celów, prócz o charakterze kościelno-religijnym. Trwało to mniej więcej aż do roku 1890, do czasu, kiedy pastorzy ewangeliccy, dla pozyskania popularności wśród swych parafjan Mazurów, poczęli wygłaszać kazania w języku polskim. Zwabieni tem Polacy-katolicy tłumnie dążyli na nabożeństwa Mazurów, chcąc usłyszeć kazanie i naukę w języku ojczystym. Dowiedziawszy się o tem, władze kościelne katolickie sprowadziły z Poznańskiego księdza Polaka, który wędrował po miastach i osadach i odprawiał specjalnie dla naszych wychodźców nabożeństwa religijne. Ksiądz taki pozostawał jednak tylko tymczasowo w Westfalji i dopiero, gdy nad Ren przybył na stale ks. Lis, życie emigrantów poczęło bić żywszem tętnem, zawiązywały się coraz liczniejsze stowarzyszenia, a ks. Lis zaczął wydawać pismo »Wiarus polski« z dodatkiem »Nauka katolicka«. Gdy jednak po paru latach rząd pruski począł zwracać uwagę na organ ks. Lisa, musiał ten z redakcji ustąpić, a wkrótce i Westfalję opuścić. Ale praca podjęta przez niego nie upadła; »Wiarusem« zajął się Jan Brejski. W tym czasie, t. j. w ostatnim dziesiątku XIX stulecia, w Westfalji wśród Polaków przeważały stowarzyszenia religijne, różańcowe, śpiewackie pod wezwaniem świętych. Było ich około 200; pozatem istniało kilka stowarzyszeń, pozostających pod wpływem robotników niemieckich, lub nawet mięszanych; z tych warte wzmianki są korporacje strzeleckie, w których członkami są Polacy, przeważnie już zupełnie zgermazowani.

Najtrwalszą i najpotężniejszą organizacyą polską w Westfalji jest organizacja wyborcza; posiada ona swój komitet naczelny, urzędników dla poszczególnych powiatów i pewien określony plan działania. Początek tej organizacji datuje się od czasu pobytu w Westfalji ks. Lisa. Rodacy nasi nad Renem przy wyborach do parlamentu popierają katolicko-niemieckich centrowców, w zamian żądają od nich starania nad udogodnieniem im bytu i położenia w Westfalji. Na czele tej organizacji stoi komitet z siedzibą w Bochum, złożony z 20 członków, którzy pośredniczą przy wyborach, podają kandydatów i t. d. Z innych stowarzyszeń przez jakiś czas miał znaczenie »Związek Polaków w Niemczech«, lecz wkrótce połączył się ze Stowarzyszeniem o podobnych celach w W. Ks. Poznańskiem. »Sokół« rozwija się dość pomyślnie, w samej Westfalji liczy około 100 gniazd; zloty jednak odbywają się poza granicami państwa niemieckiego, najczęściej w pogranicznych miastach holenderskich, ażeby uchronić się od prześladowania policji pruskiej. »Polskie stowarzyszenie zawodowe«, w którego skład wchodzą robotnicy ze wszystkich prowincji Niemiec, w Westfalji jest wcale potężnie reprezentowane. Na 150.000 górników Polaków w Westfalji w r. 1907 związek ten obejmował około $^1/_4$ t. j. prawie 40 tysięcy. Członek każdy obowiązany jest płacić 30 fenigów tygodniowo, a zato na wypadek strejku otrzymuje z kasy towarzystwa 12 marek na tydzień, prócz tego ma zapewnioną pomoc prawną, pośrednictwo w pracy i t. d. Pozatem stowarzyszenie ma na celu wydawanie pism, z których w Westfalji zasługują na uwagę »Głos górników« i «Siła«, wychodzące w Bochum. »Zjednoczenie zawodowe polskie«, tak jak bractwa religijne, jest ogromnie rozpowszechnione wśród naszych wychodźców nad Renem, w każdej niemal miejscowości istnieje filja lub oddział Związku.

O zainteresowaniu gazetami wśród emigrantów świadczy znaczna ilość dzienników i tygodników, wychodzących w wielu miastach Westfalji; przy niektórych z tych organów wychodzą jeszcze dodatki, treści zawodowej przeważnie. Mazurzy, stanowiący około 25% żywiołu polskiego w Westfalji, tworzą także szereg związków zawodowych i wydają własne pisma.

Przy badaniu statystyki ludności polskiej w Westfalji wpada w oko olbrzymia liczebna przewaga wychodźców mężczyzn nad kobietami, dorosłych nad dziećmi. Widać przeto, że emigracja ta jest tylko czasowa, i że górnik czy hutnik w wyjątkowych tylko wypadkach wyjeżdża nad Ren z całą rodziną, zazwyczaj emigruje sam. Co się tyczy wychodźców z innych zaborów, to jest ich w Westfalji znikomo mała ilość. Według statystyki, w jednym

z okręgów Westfalji w r. 1893 było 20.494 emigrantów z Poznańskiego, 1.443 z Galicji i zaledwie 82 z Królestwa.

Pomiędzy robotnikami Polakami a ich pracodawcami stosunki panują wcale dobre, gdyż górnicy nasi stanowią żywioł potężny, pracowity i ogromnie wydajny tak, że właścicielom kopalń i zawiadowcom zależy bardzo na tych tęgich pracownikach.

Stowarzyszenia rozwijają się pomyślnie i nawet zyskały już sobie prawo obywatelstwa wśród korporacji robotniczych innych narodowości w Westfalji, która zresztą prócz Niemców i Polaków zatrudnia jeszcze Francuzów, Włochów, Holendrów i Belgijczyków. Ks. Lis, Brejski i inni starali się wytworzyć miejscową polską inteligencję; w tym celu stworzono fundusz, który ma służyć na kształcenie zdolniejszych z pośród młodzieży, ażeby ci później mogli odwdzięczyć się za naukę i stanąć w parlamencie w obronie praw swych rodaków. Postanowiono więc odpowiednich ludzi, kształconych kosztem Towarzystwa »Zgody«, nakłaniać do tego, ażeby po ukończeniu nauk zamieszkali w Westfalji i pracowali, jako adwokaci, lekarze i t. d. wśród opuszczonego ludu górniczego. O szybkim rozwoju oświaty wśród robotników mowy być nie może; są to przeważnie ludzie dorośli, spędzający całe dni w kopalniach tak, że tylko dzieci swe mogą do szkół (oczywiście tylko niemieckie są) posyłać. Ale i wśród starszych, częściej, niż gdzieindziej w Polsce, trafiają się tacy, którzy, z uszczerbkiem dla zarobku, sporo czasu poświęcają na samokształcenie. *Cypruś.*

Wycieczka skautów polskich na trzeci zjazd skautowy angielski do Birmingham.

Drużyna skautów polskich, wyjeżdżająca do Birmingham, obejmowała 42 chłopców i 4 oficerów skautowych. Chociaż składała się tylko z uczniów szkół zaboru austrjackiego, była uznaną za Drużynę przedstawi-



Wycieczka polska w Birmingham.

cielską całej Polski; jechała z ramienia Związkowego Naczelnictwa, aby dać Anglii obraz nie tylko małopolskiego skautingu, ale skautingu Polski, kordonów nieuznającej.

Najliczniej wystąpił Lwów, wystawiwszy 14 skautów, bardzo uroczyście pożegnanych przez Naczelnictwo i Prezesa Związku, dha Fiszera; potem — Kraków i Surochów — po 5-ciu; Drohobycz i Trembowla — po 3-ch; Jasło, Sanok, Tarnów, Rzeszów po 2-ch; Brody, Nowy Sącz, Śniatyn i Stryj po 1-ym. Komendantem drużyny był zamianowany dh. Affanasowicz; sekretarzem — dh. A. Małkowski, a skarbnikiem — dh. Nowak; plutonowym I-ym dh. Nowak; II-gim dh. Manasterski. Prócz tych wchodził w skład kierownictwa w Anglii dh T. Strumiłło, b. członek Związk. Nacz. Skaut.

Prócz drużyny skautowej wybrało się do Anglii razem z wycieczką jeszcze siedmiu druhów, w tem czterech czynnych drużynowych skautowych, z Jasła, Krakowa, Tarnowa i Wadowic.

Kraków.

Dla ostatecznego uporządkowania przedstawicielskiej drużyny, złożonej ze skautów dwudziestu kilku drużyn w kraju, dla zżycia się przed wyjazdem i dla przećwiczenia rzeczy »popisowych« dla Anglii, zjechali się wszyscy już dnia 25 czerwca do Krakowa, gdzie przebyto cztery dnie. W tym czasie, po za ćwiczeniami, wzięto udział w uroczystości Krakowskiego gniazda sokolego, ku czci prezesa Turskiego.

Dnia 29 czerwca nastąpił wyjazd. Wycieczka w pełnym rysztunku udała się na dworzec, w towarzystwie orkiestry sokolej, wszystkich drużyn krakowskich, z komendantem Wyrobkiem na czele, i z wieloma przyjaciółmi skautów ze starszego społeczeństwa. Na dworcu bardzo pięknie i podniośle pożegnał wyjeżdżających dh komendant Wyrobek. »Pamiętajcie, że jesteście przdstawicielami Polski!« zakończył.

Przez Europę zachodnią.

Droga prowadziła przez Berlin, Essen, Holandyę do Vliessingen; za kanałem zaś przez Folkestone, Londyn do Birmingham.

W Boguminie spotkała wycieczkę arcymiła niespodzianka: zastęp skautów polskich z Morawskiej Ostrawy. Przybyli umyślnie do Bogumina, pieszo, aby poznać i pozdrowić dalekich braci.

W Berlinie powitali wycieczkę tamtejsi Polacy, Sokół: Berlin I-wszy.

W Berlinie usunięto częściowo nieprzyjemności z powodu kolejowych kart przejazdu przez Niemcy, których przedtem niedostano, a gdy przez Essen i Wesel stanęła nad Renem, kilku nie mogło sobie odmówić przyjemności wykąpania się w romantycznej rzece.

W Holandyi otrzymała wycieczka wygodne wagony 2-giej klasy pociągu błyskawicznego; błyskawicznie też przejechawszy »kraj wiatraków«, wytrwale walczący z oceanem o zielone łąki — przybyła wyprawa do Vliessingen, dokąd przybył już osobny delegat skautowy z Anglji. Umieszczono skautów na statku; każdy dostał wygodne łóżko w kajucie; wyjechano o północy, a po 6 godz. rano przybito w porcie Folkestone do brzegu Zielonej Wyspy. Sen był krótki, lecz pokrzepiający, po dwu nocach podróży przez Niemcy. Już we Vliessingen otrzymała wycieczka telefoniczną depeszę od Naczelnictwa skautowego angielskiego z wyrazami powitania.

We Folkestone oczekiwali już skauci angielscy, przybyli na rowerach z pobliskiej miejscowości Hythe z drużynowym; byli naturalnie i fotografowie dziennikarscy. Okręgowy komisjoner skautowy, zarazem kapitan marynarki, Piotr Garret, podejmował wycieczkę gościnnie śniadaniem, pokazał jej z góry cały port i obdarzył koszykami truskawek na dalszą drogę.

W Londynie na stacji Victoria czekali na skautów reprezentanci różnych polskich towarzystw ze sztandarami. Byli to przeważnie robotnicy i rzemieślnicy polscy, którzy, mimo swoich prac zawodowych, zeszli się, aby powitać hufiec polski. Przed sztandarami polskimi urządzono defiladę skautów, która choć bardzo skromna, była wzruszająco podniosłą.

Na stacyę przybyła równie delegacja skautowa angielska, która przygotowała trzy omnibusy, na których udano się głównymi ulicami na dworzec Paddington, a stąd pośpiesznym pociągiem do Birmingham za specjalnie dla skautów drukowanymi biletami.

Birmingham.

Po dwu godzinach jazdy znaleziono się w sercu przemysłowem Anglii, w Birmingham. Starożytne to, bo czasy rzymskie jeszcze pamiętające miasto (Bremenia) podjęło niezwykle gościnnie swych i obcych skautów, przybierając na dni zlotu wygląd skautowej stolicy.

Dr. Franciszek Majchrowicz, gorący wielbiciel skautingu, członek Związkowego Naczelnictwa Skautowego z ramienia Rady szkolnej, będący osobiście w Birmingham, tak opisuje Birmingham w te dnie.

»Co chwila z którejś z ulic miasta wyłania się oddział skautów: gęste mimy, bajecznie kolorowe stroje, z przeróżnemi odznakami. których znaczenia nie odgadnie tak łatwo laik niewtajemniczony, fantazyjne kapelusze. Co chwila przelatuje ulicami automobil, przepełniony skautami młodymi i starszą, osiwiałą często drużyną; wszyscy roześmiani, rozprawiający wesoło o »wielkim dniu skautowym« *(great day for boy scouts)*.

„Tu jakieś małe bobo w skautowym kapeluszu, większym od niego, salutuje z miną uroczystą, namaszczoną starszych kolegów; tam jakiś chłopczyk kulawy, blady i wątły, ubrany jednak w mundur skauta, uśmiecha się smętnie do przemykających się ulicami skautów.

„Przeważnie są to chłopcy, jak młode dęby, rośli, opaleni, rumiani. Wszystko, co żyje, zdąża za temi grupami do obozu skautów“, dokąd i nasi skauci przymaszerowali, pod przewodnictwem 11 i 12-letnich skautów angielskich, przeważnie ze sfer robotniczych; odznaczali się ci malutcy przewodnicy wielką inteligencją, sprytem i rozmownością; zarzucali wycieczkę mnóstwem pytań i sami dawali szczegółowe wyjaśnienia.



Obóz: Wygląd ogólny.

Wkroczenie do obozu odbyło się przy przeraźliwym chałasie trąb skautów angielskich.

Obóz.

»Camp« był rozłożony o dobre dwie mile za miastem w Perry Hall Parku, ofiarowanym na ten cel przez właściciela Parku, i zarazem komendanta obozu, lorda Glanusk, gorącego zwolennika ruchu skautowego. W Parku rozbito z górą 1000 namiotów, na 16 osób każdy; prócz tego większe namioty obejmowały jadalnie, kuchnie, magazyny, kaplicę, biura, szpitale i t. d.

Od pobliskich łąk dolatywał rzeźwiący zapach świeżo skoszonego siana, w obozie zaś panowały (mimo niepogody) śmiechy i okrzyki wesołe. Obóz ten, było to istne królestwo młodości! „Młodość, wiecznie żartująca, żywa, szczera, chciwa życia, idąca wesoło, raźnie, z uśmiechem pogody przeciw zasadzkom, ufna w swe siły, nie znająca zawodów ani zwątpień, kipiała, wierząc, że co dobre i szlachetne, zwyciężyć musi, że chwilę zwycięstwa dobra i cnoty — przyśpieszą oni, młodzi, niezwyciężeni.

„Imponująca a zarazem wzruszająca była panująca w obozie skautowym solidarność i wzajemna uczynność koleżeńska. Bez różnicy narodowości chłopcy bawili się razem i czubili, nie znając języka, nie troszcząc się o żadne metody gramatyczne, porozumiewając się na migi, korzystając zręcznie z okrzyków języka angielskiego czy francuskiego, udzielając sobie wskazówek przy ustawianiu namiotów i urządzaniu legowisk.

Uderzało powszechnie, jak szybko angielscy chłopcy przyjaźnili się z obcymi, chociaż nawet nie rozumieli ich języka. Zewsząd płynęły gwar, nawoływania, okrzyki i szkocka muzyka, na kobzach. Słyszało się pieśni narodowe, śpiewane przez skautów różnych narodowości.

W obozie reprezentowani byli: Anglicy i Szkoci (w swych charakterystycznych spódniczkach), Francuzi, Włosi, Hiszpanie, Chińczycy, Japończycy



Przedstawiciele Narodów.

i skauci z kolonii angielskich, których było najwięcej. Budzili też oni największe zainteresowanie. Stroje ich jaskrawe, o żywych wpadających w oko kolorach wykwitały, jak kwiaty na białem tle namiotów.

Prócz drużyny polskiej, najliczniejszej z cudzoziemskich, przybyło ze słowiańszczyzny zachodniej jeszcze dwóch czeskich skautów, którzy trzymali się cały czas z Polakami; ci zaś zżyli się najbardziej z Francuzami. W drużynie des Eclaireurs français (były dwie francuskie drużyny: wymieniona i des Eclaireurs unionistes de France) był Polak, urodzony we Francji. Ten przeważnie trzymał się naturalnie z Polakami, ogromnie przylgnąwszy do swoich.

Nie było tylko w tym mrowiu ani Niemców, ani Moskali. Ruch skautowy niemiecki (Pfadfindertum) ma kierunek wybitnie militarny; nie da się więc pogodzić z ruchem kulturalno-etycznym, jaki cechuje skauting angielski; rosyjskie zaś t. zw. »roty potieszne« (pułki zabawowe) mniej jeszcze, niż niemiecy Pfadfinderzy, mają znamion wspólnych z ruchem skautowym.

Prace obozowe.

Ścisłego planu życia obozowego poza rewją, która zajęła jedno przedpołudnie, nie było. Zostawiono zupełną swobodę drużynowym, którymi w Anglji są zawsze ludzie starsi, poważni, doświadczeni i optymiści; na nich polega

praca kierownicza skautingiem. Drużynowy mało komenderuje, zostawia chłopcom dużo swobody, by się sami rządzili. Chłopcy też udają się zawsze do niego z zaufaniem po ostateczną decyzję.

W obozie zlotowym można było dopiero poznać pełnię skautowego życia obozowego i jego doniosłość dla skautów, wedle słusznego powiedzenia generała Baden-Powella, że »namiot jest najlepszą okazją, gdzie drużynowy może rzeczywiście wzbudzić w chłopcach entuzjazm ducha, jakiego chce, a duch jest wszystkiem. Gdy on się raz rozwinie, wzbudzi zapał w młodym chłopcu; z nim wszystko przychodzi łatwiej, bez niego powodzenie w prowadzeniu chłopców jest niemożliwem«.

Namioty polskie.

Nasi skauci zostali umieszczeni w 6 namiotach i cieszyli się od początku do końca wielką sympatją wszystkich; odbijali zarówno dorodną swą postawą (skauci angielscy przeważnie mali albo średniego wzrostu) jak i kar-



Obóz: Namioty polskie.

nością, którą szczególniej wyróżniali się od częstokroć niekarnych skautów angielskich. Pogoda ducha, dobry humor i zgoda — panowały w obozie polskim, mimo atmosferycznej niepogody.

Śpiewów w obozie polskim nie brakowało, a wzbudzał śpiew polski powszechną uwagę. Gdy zabrzmiała »Warszawianka«, »Czerwony pas« lub skoczne krakowiaki, skauci innych narodowości otaczali kołem Polaków i słuchali ich pilnie. Dziwne uczucie rzewności niewysłowionej ogarniało Polaków, gdy na angielskiej ziemi, wśród obcych, słyszeli głos pieśni tryumfów i zawodów polskich.

A na obcych sprawiała pieśń polska silne wrażenie. Oto jakiś ciekawy Francuzik wetkał zadarty nosek między śpiewaków i kiwa do taktu głową. Muzykalni Hiszpanie próbują wtórować pieśniom polskim wykrzyczanymi, dziecinnymi głosikami. Szkoci, zajadający coś wiecznie i wiecznie dmący w swe »dudy«, tak, że niemilknący ich głos przyczynił się do nazwania Szkotów wśród Polaków »szerszeniami«, Szkoci ci biją zapamiętale oklaski, uśmiechając się zachęcająco. Nawet zimni Anglicy zdobywają się na oznaki aprobaty. Polska pieśń podbiła serca wszystkich.

Cieszyły się też powodzeniem nasze tańce, przed namiotami tańczone, przy chóralnym śpiewie mazurów i krakowiaków. Nawet poważni scoutsmastrzy przychodzili patrzeć na polską zabawę, a co już małych skautów się tyczy, to szeroko rozdziawione ich gębusie świadczyły o ich zapamiętaniu się, gdy patrzyli na pary mazurowe.

Rota Konopnickiej.

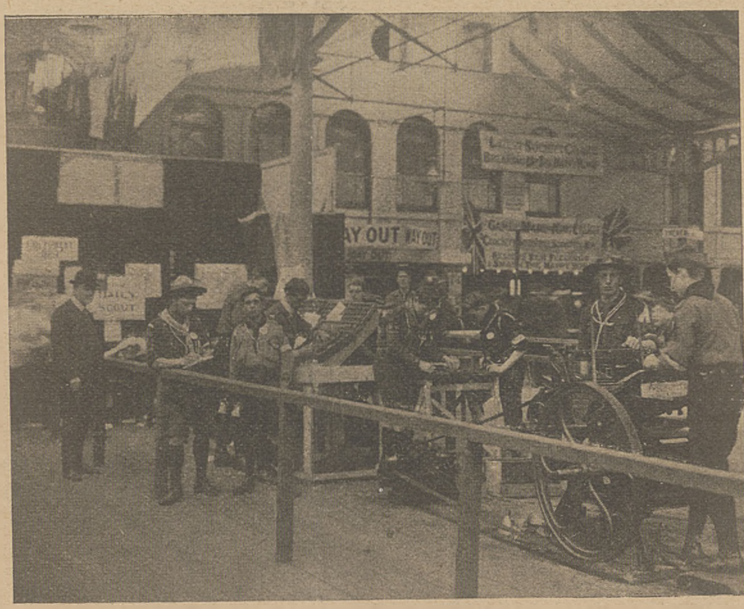
Ale najbardziej wzruszającą była wieczorna chwila, gdy przed udaniem się na spoczynek, śpiewali Polacy Rotę. Bojowa, a jednak dziwnie religijna zarazem nuta porywała siłą i wzniosłością. W podziwie i w nabożnem skupieniu zbierały się gromady skautów angielskich, szkockich, francuskich, hiszpańskich i słuchały przysiąg polskich, grzmiących, jak grom, a rzewnych, jak dziecinna modlitwa, ufna, męska i prawa — słuchały i patrzały na śpiewających Polaków, na tych samych, co przed chwilą wywijali w szalonym pędzie krakowiaka, patrzały i niepoznawały, tyle powagi i prostoty skupione było na twarzach chłopców polskich, stojących równymi szeregami, w postawie na baczność, z odkrytymi głowami.

Uroczystości skautowe.

Rozpoczęły się właściwie w dniu 2 lipca otwarciem wystawy w t. zw. Bingley Holl. Otwarcia dokonał mąż siostry królowej, Aleksander of Teck, gorliwy zwolennik ruchu skautowego. Honory gospodarza wystawy spełniał jenerał Baden-Powell, z małżonką. Na uroczystość, która przybrała rozmiary olbrzymiej manifestacyi na cześć ruchu skautowego, przybył kwiat arystokracyi rodowej i duchowej angielskiej, mnóstwo delegatów świata uczonego i pedagogicznego. Przemawiali: Lord Major i Baden-Powell, witając parę książęcą, odpowiadał bardzo serdecznie i z humorem książę Aleksander.

Wystawa skautowa.

Wystawa skautowa była pierwszą w swoim rodzaju. Wydano na nią około 40 tysięcy koron. W kilkudziesięciu działach przedstawiono całokształt dotychczasowej działalności skautów. Miało się tam przegląd okazów, zabaw,



Wystawa i drukarnia.

przedstawień i naocznych prac młodzieży, *jej dobrowolnych wysiłków*. Wystawa otworzyła oczy publiczności na zadania, metody i skutki pracy skautowej. Dla skautów była objawieniem ich wewnętrznego postępu i zachęciła ich do dalszych wysiłków wychowania się »samych przez siebie«, co szczególniej podkreślił Baden-Powell w przemówieniu przy otwarciu wystawy. Można się tam było przekonać, że każdy ze skautów angielskich zna

kilka rzemiosł, bez względu na warstwę, z której pochodzi, i czy mu one potrzebne będą lub nie.

Osobliwością wystawy było to, że wszystko, co skauting miał na »wystawie«, nie było pomieszczone za szkłem, ale odbywało się na oczach wszystkich. Wystawa była tylko przez skautów w pracy — wykazana Widziano więc skautów, pracujących w najrozmaitszych działach przemysłu, gospodarstwa, skautowania i t. d.

Tu mali lotnicy robią projekty nowych aparatów; tu cieśle budują; skórnicy wygładzają grube skóry; tam znowu małe chłopaki roztaczają opiekę nad stadami kurcząt i kur; jakiś 8 letni skaut doi krowę, z niezmiernym podziwem jakichś poczciwych farmerów; a byli tam prócz tego i stolarze, i kowale, i szewcy, koszykarze, krawcy, ogrodnicy, pszczelarze, kucharze, telegrafiści, strażacy, bokserzy, gimnastycy, aktorzy, muzycy, sporządzający apteczki, pielęgnujący chorych, prowadzący biura i rachunki, słowem wszystkie dziedziny życia codziennego.

Była równie na wystawie cała drukarnia skautowa pisma »The Daily Scout«, wychodzącego przez cały czas trwania zlotu. Wszystko zaś, od zecerki, korekty i wiadomości telegraficznych i telefonicznych aż do kroniki miejscowej, było opracowywane na miejscu; w oczach widzów wrzało najprawidłowsze życie redakcji.

Na odrębnej arenie przedstawiali chłopcy życie i zajęcia skautów. Więc, zmieniające się oddziały rozbijały obóz skautowy, niosły pomoc w nagłych wypadkach, sygnalizowały i t. d.

Pewien korespondent gazet postępowych, pisze, jak przy nim jeden 9-cio letni chłopiec zleciał z drabinki dwupiętrowej przy sygnalizowaniu. Nim obecne przy tem długie »ladies« zdołały odetchnąć z przerażenia, już dzielny chłopiec wydrapał się na drabinę i kończył sygnalizować. Wspomniany korespondent widział go potem w szpitalu na wystawie, jak leżał spokojnie z obwiązaną głową, pod opieką skautki.

Ta wystawa, odbywająca się pod osobistym kierownictwem Baden-Powella, była świetnem przedstawieniem istotnych wartości skautowych i wzbudziła wielkie zdumienie i zachwyt przelicznych rzesz, zwiedzających wystawę.

Nie brakło najróżniejszych chwil. Gdy lord, Karol Beresford, zwiedzał wystawę, rzekł: »Wydaje mi się, że jestem bardzo mały, gdy widzę, jak wiele wy chłopcy możecie zrobić, a jak mało ja umiem. Jestem pewny, że nigdybym nie mógł dokonać tego, co wy teraz robicie«, — jakiś mały skaut odpowiedział: »Skąd pan o tem wiesz? Czyś kiedy próbował?«

Popis ze stolarstwa.

Komenda drużyny polskiej, za zgodą władz skautowych angielskich, otrzymała szereg odznak rzemieślniczych, jakich polska organizacja dotąd nie wprowadziła, a jakie skauci angielscy noszą naszyte na rękawach koszul skautowych. Nasi harcerze ponaszywali sobie zaraz owe odznaki. Po dwu dniach spostrzegli Anglicy, że naszym rękawy pokraśniały od mnóstwa odznak.

Jak gdyby dla sprawdzenia, czy odznaki owe słusznie należały się naszym skautom, przyszedł do polskich namiotów kierownik oddziału stolarskiego na wystawie z prośbą, by komendant przydzielił tych chłopców, którzy mają odznaki stolarskie na parę godzin do pracy na wystawie w warsztacie. Komendant był w obawie, bo celem naszej pierwszej podróży do Anglji było jedynie poznanie prac i doświadczeń angielskich; nie przygotowywano się do popisu, który na egzamin zakrawał, ale chłopcy chętnie zgodzili się na propozycję.

Udali się na wystawę i w przeciągu kilku godzin sporządzili ładny stolik w stylu zakopiańskim, według rysunku komendanta. Wówczas zachwycony Anglik wstąpił na estradę i miał długą mowę na pochwałę polskich skautów, dodając, że praca wykonana jest jedną z najlepszych, wykonanych

na wystawie i że Polacy pobraliby wszystkie nagrody Anglikom, gdyby przystąpili do konkursu.

To zdarzenie winno być podkreślone w pamięci skautów; nie wolno im lekceważyć żadnej sposobności do poznania rzemiosł, a w każdej gałęzi winni dążyć do pozyskania rzetelnej biegłości. Szczególniej należy tu podkreślić znaczenie warsztatów szkolnych.

Chór i tańce polskie.

Do »wystawowych« rzeczy należały równie chór polski i nasze tańce narodowe. Na estradzie, w wielkiej sali wystawowej, umieścił się chór, t. j. ci wszyscy, którzy mieli gardła i odwagę, znali melodye i słowa pieśni, i pod batutą dha Nowaka, przedzierzgniętego w »mistrza od opery« — wykonał wiązankę (dość grubą) pieśni polskich, od Roty Konopnickiej począwszy, a skończywszy na Chorale. Liczna publiczność nie szczędziła wyrazów uznania i oklasków.

Tańce były bez dam; każdy skaut, bardziej wiotki, musiał się przedzierzgnąć w »danserkę«, i rozpoczęły się rzeźkie mazury i krakowiaki, niezmiernie podobając się widzom. Tańce prowadził dh. Manasterski ze Lwowa, a »orkierstrą« był znowu chór, który tańczącym wyśpiewywał do taktu mazury. Tańce podbiły swym ogniem serca wszystkich.

Skauci morscy.

Popis skautów morskich, o których szczególnej niesforności w szeregach z małym uznaniem mówili nasi skauci, odbył się na stawie Edgbaston Reservoir w piątek 4 lipca b. r. Obok wymienionego stawu mieli osobny obóz skauci morscy, odległy od głównego obozu o 4 km.

Po inspekcji obozowej, admirał lord Beresford i gen. Baden-Powell — byli świadkami: a) polowania na wieloryba, sporządzonego z masy papierowej, b) zatonięcia okrętu w oceanie, c) popisów w niesieniu pomocy tonącym przez młodych skautów.

Deszcz przeszkadzał w obserwacji wykonywanych punktów programu, który mimo to Anglicy z entuzjazmem przeprowadzili.

Polscy skauci nie wiele z tych ćwiczeń widzieli, z powodu niepogody i mgły.

Wielka rewja.

W sobotę 5-go lipca miała odbyć się rewja wszystkich skautów. Już od wczesnego ranka, wśród pięknej pogody, zajęto się przygotowaniami do rewji.

W Perry Hall Parku, poza linją namiotów, pod kierownictwem gen.-lieut. Herberta Plumera ustawiły się wszystkie drużyny w półkole, każda w wyznaczonej dywizji, których było 7.

Pierwszy rząd zajęli skauci królewscy, t. j. ci, którzy zdali 6 egzaminów szczegółowej biegłości w umiejętnościach skautowych i odznaczyli się. Naprzeciw na średnicy półkola umieszczono miejsca dla publiczności. Na trybunie dano miejsca niektórym drużynowym polskim.

Na środku przed trybuną umieszczono na słupie sztandar angielski. Obok niego stały trzy muzyki Dwie skautowe: jedna, złożona z małych skautów z Perthshire, druga skautów basetlistów szkockich — trzecia wojskowa 1-go bataljonu Rifle brygady, która rozpoczęła rewję marszem Nowowiejskiego: »Pod flagą wolności«.

O godz. 3·30 popołudniu wjechał książę Arthur Connaught w towarzystwie gen. Baden-Powella, H. Plumera i adjutantów — a wszyscy skauci wykonali »pozdrowienie królewskie«, t. j. chorążowie skłonili sztandary ku ziemi, drużynowi oddali ukłon prawą ręką, skauci zaś lewą w poprzek ciała. Poczem przybyli objeżdżali konno szeregi skautów, a każda dywizja po kolei stawały w pozycji na baczność.

Było coś imponującego w tej rewji 30.000 chłopców, zrzeszonych dla służby Bogu, Ojczyźnie i bliźnim. Biła od tego mrowia przyszłych rycerzy wielka potęga czystych zamiarów i mądrej skutecznej drogi. Pewność zwycięstwa szła od nich. Chyliły się sztandary przed zastępcą króla, który wolno objechał wszystkie szeregi; biły serca młodych Anglików, dumnych, że ich w obronie Ojczyzny do szeregu powołano. Moc i chwała Anglji wiała nad tym ogromnym polem; kwiat narodu obiecywał dobre owoce na długie lata; w pewną przyszłość patrzeli kierownicy tych zastępów.

Sztandar polski.

Polscy skauci stali w drugiej dywizji na prawem skrzydle, wraz z cudzoziemcami. Na czele oddziału polskiego winien był powiewać sztandar polski, winien był rwać się do lotu biały orzeł z ostremi szponami.

Sztandar ten byłby symbolem Polski w jej historycznej wielkości; wobec rzeczywistości zaś — byłby znakiem dla nas i dla obcych, że prawa mocarstwowe Polski są nieprzedawnione; że naród, który ciągle ma oczy w swój sztandar państwowy — utkwione — niczego się nie zrzekł, ku czemu wzywa królewski ptak — ani swobodnego lotu w przyszłość, ani dumy wolnych, ani pewności zwycięstwa.

Sztandaru drużyna przedstawicielska nie miała nad sobą, mimo, że już w obozie angielskim (nie otrzymawszy zapowiedzianego sztandaru ze Lwowa) gorączkowo pracowano, aby sztandar ten sprawić. Ale nie zdążono na rewję.

Wiele więc goryczy było w sercach ku Naczelnictwu Skautowemu, które nie przysłało sztandaru; nie wiedziano, czem sobie to wytłumaczyć... Tym myślom (najwidoczniej wypowiadanym) dał wyraz jeden z postępowych dzienników lwowskich, drukujący korespondencję z Birmingham, w której wprost zarzucono, że Sokół (»starzy politycy«) chciał pozbawić skautów polskich sztandaru w Anglji, ze względów ugodowych.

Należy się więc w tym miejscu skautom wyjaśnienie. Związkowe Naczelnictwo Skautowe uchwaliło sprawić reprezentacji swojej w Anglji sztandar; Sztandar ten, bardzo piękny i bogaty, wyszyty przez panie ze Lwowa (częściowo skautki) wysłano do Lwowa do Birmingham już dnia 27 czerwca t. j. na dwa dni wcześniej, niż wycieczka wyruszyła do Anglji.

Przesyłka ta, jak stwierdzono po powrocie wycieczki z Birmingham, dotąd leży w Birmingham pod adresem, danym we Lwowie przez sekretarza wycieczki. Posyłka ta przyszła widocznie zapóźno, bo nie otrzymano jej w czasie zlotu w Birmingham.

Ćwiczenia popisowe.

Po powrocie księcia Connaught do środka półkola, wystąpiły naprzód poszczególne zastępy do ćwiczeń popisowych. Więc oddział, niosący pomoc w nagłych wypadkach; inny z ambulansem i przyborami do gaszenia pożaru; drużyna gimnastyczna; oddział z wozem bagażowym.

Przy ogólnym zainteresowaniu, wystąpił wreszcie wspaniale się przedstawiający oddział skautów polskich pod dowództwem dha Nowaka. Przerobiono zakreślone ćwiczenia (gimnastyka Linga), przy niesłabnących oznakach uznania ze strony otoczenia.

Sam książę Connaught zwrócił szczególną uwagę na Polaków i wyróżnił ich rozmową z dhem Nowakiem. Książe zwrócił się do dha Nowaka między innemi z zapytaniem, czy »pochodzą z Wiednia« i naturalnie, wiedząc, że język »austrjacki« to język niemiecki, mówił po niemiecku. Dh Nowak niezwłocznie sprostował pogląd księcia, oświadczając, że są Polakami i polskimi skautami, i że reprezentują Polaków wszystkich trzech zaborów.

Po rozmowie z księciem podjechał do dha Nowaka (z pośród jeneralicji, przyglądającej się półkolem ćwiczeniom) jen. B. Powell i po krótkiej rozmowie, uścisnął dhowi Nowakowi rękę, wyrażając życzenie zobaczenie się jeszcze.

Bezpośrednio po ćwiczeniach powyższych, zebrali się skautowi oficerowie obcych narodowości (z pośród Polaków: Affanasowicz, Nowak, Małkowski, Strumiłło) i książę Connaught witając ich na ziemi angielskiej, wyraził równie życzenie, aby się jeszcze raz conajmniej w podwojonej ilości zobaczyli.

Okrzyk na cześć króla.

Po ukończeniu popisów, podano nagle znak z wieży sygnałowej. Wówczas, skauci pierwszych oddziałów każdej dywizji przebyli biegiem, jakby do ataku, przestrzeń 100 kroków, ku linji skautów królewskich, odsłaniając ostatnią linję swych dywizji. Potem pierwsze dwie linje usiadły spokojnie na trawie po turecku, a książę przejechał przed ostatnią linją skautów i przed linją oficerów, nieprzydzielonych do żadnej drużyny, a biorących czynny udział w ruchu skautowym angielskim.

Wówczas Gen.-lieut. Plumer wzniósł okrzyk trzykrotny na cześć króla, a skauci wszyscy, włożywszy swe kapelusze na laski, wznieśli je w górę z okrzykiem: Hip! Hip! Hip! Hurra! Hurra! Przepięknym był widok morza lasek z kapeluszami i po raz pierwszy zapewne w historyi słyszano okrzyk, wzniesiony na cześć króla angielskiego przez młodzież różnych narodowości, zebraną na ziemi angielskiej. Zagrano hymn narodowy, skauci salutowali i ks. Connaught odjechał, a drużyny w porządku rozeszły się z pola przeglądu. Rewja trwała dwie godziny. Wszystkie punkty wykonano ściśle co do minuty.

Nabożeństwo w obozie.

W niedzielę o 8 godz. rano była drużyna Polska na mszy św., odprawionej w dużym namiocie dla skautów rzym.-katolickich. Ksiądz podniósł w swem kazaniu, że skauci mają wprowadzać w życie zadania kościoła. W czasie mszy śpiewali: »Kiedy ranne«, »Serdeczna Matko« i »Boże Ojcze«. Śpiew nasz unisono bardzo podobał się skautom francuskim i hiszpańskim, którzy razem z innymi katolikami uczestniczyli w Świętej Ofierze.

Wręczenie odznaczeń.

Po polowem nabożeństwie anglikańskim, które odbyło się tegoż dnia w obozie, mimo roszącego deszczu, znoszonego z obojętnością skautową, przemówił do wszystkich twórca skautingu, gen. Robert Baden Powell, dziękując serdecznie za automobil, jaki mu w podarunku ofiarowali skauci.



Baden-Powell przyjmuje raport z Polski.

Po przemowie zebrano tylko drużynowych, którym Baden Powell dziękował za pracę, pełną poświęcenia, i wręczył lordowi Glanusk order srebrnego wilka na wstędze zielono-żółtej, najwyższe odznaczenie skautowe.

Nieco później gen. Baden Powell odbywał inspekcję obozów cudzoziemskich. Najpierw przybył do obozu polskiego. Przywitała go drużyna w szyku na baczność, poczem dh Małkowski zdał jenerałowi sprawę z rozwoju ruchu skautowego w Polsce, na co odpowiedział krótko B. Powell, składając Polakom między innemi gorące życzenia powrotu do dawnej świetności narodowej.

Przedtem, rano wręczono order zasługi dhowi Małkowskiemu, Francuzom i Hiszpanowi. Francuzi otrzymali dwa ordery, w osobie założycieli dwóch odrębnych organizacji skautowych, wolnomyślnej i katolickiej.

Zebranie drużynowych.

Tejże niedzieli po południu odbyło się zebranie drużynowych, zgromadzonych w liczbie 233. Byli to ludzie, oddani pracy skautowej, a w wypowiadaniu myśli swych śmiali. Omawiano trzy kwestje: 1) Co robić ze starszymi skautami? 2) Jak zapewnić większą liczbę drużynowych? 3) Finanse drużyn.

Co do pierwszej kwestji podano, że w niektórych drużynach istnieją osobne korpusy starszych skautów (lat 16–18), z których wybiera się asystentów dla drużynowych.

W drugiej sprawie proponowano, aby ćwiczono chłopców starszych tak, by w przyszłości mogli zostać drużynowymi, lub by wciągano odpowiednich ludzi, którzyby mogli być oficerami w ruchu skautowym. Spodziewają się, że jedna z rządowych szkół (np. Harrow, gdzie wszyscy uczniowie są skautami) urządzi korpus dla wyćwiczenia drużynowych. Zwrócono uwagę na usługi kobiet, spełniających funkcje drużynowych chłopców zarówno po wsiach, jak i po miastach. Bardzo dobrymi drużynowymi okazali się profesorzy średnich szkół prywatnych.

Co do trzeciego, proponowano, aby miejscowe komitety organizowały koncerty i zabawy, dla zapewnienia funduszów drużynom, lub urządzały zbieranie ofiar wśród obywateli danej miejscowości.

Londyn.

W Birmingham zwiedzono jeszcze szkołę koedukacyjną, poczem nastąpił powrót, wśród serdecznego pożegnania ze strony Anglików i głośnych okrzyków na cześć Polski.

Po przybyciu do Londynu, zwiedzili skauci najważniejąze osobliwości miasta: więc katedry, parlament, parki, muzea, pomniki i t. d. Szczególniej wielkie wrażenie wywarły na wycieczce groby powstańców polskich z 1863 r. na Highbury.

Jeden z wieczorów spędzono w Towarzystwie polskiem, gdzie prezes »Sokoła« londyńskiego, p. E. W. Reichel, witał skautów w sali pełnej Polaków, mieszkających w Londynie, a wszystkie warstwy reprezentujących. Był to jeden z najmilszych wieczorów w Anglii. Sami Polacy angiescy twierdzili, że nigdy jeszcze tylu Polaków razem się nie zebrało w Londynie.

Podczas wieczerzy w gronie rodaków, dzieci polskie kolonji londyńskiej śpiewały pieśni narodowe.

Bardzo licznie i serdecznie witały skautów polskie rzesze robotnicze w Londynie. Mała i młoda reprezentacja skautowa znikała wprost wobec tych licznych rzesz rąk pracowitych, reprezentujących rdzeń Polski swą ciężką codzienną pracą w przymusowej pielgrzymce wśród obcych.

»W pracowite życie tutejszej kolonji — pisze korespondent z Londynu do jednego z pism warszawskich — pobyt skautów polskich wniósł radość, rzucił posiew najlepszych uczuć — zgody i wiary«.

Owocem bezpośrednim pobytu wycieczki w Londynie jest powstanie polskiej drużyny skautowej w Londynie.

Zakończenie.

Wycieczka powiodła się doskonale; skauci, jadący do Anglji, pamiętali o słowach dha Wyrobka, że są przedstawicielami Polski całej i zachowywali się tak, że przynieśli chlubę krajowi; postawa, karność i uprzejmość skautów — ujmowała wszędzie cudzoziemców, a zachowanie ich (i wzajemne i w stosunku do obcych) w namiotach, w wielkim obozie angielskim, było tak poprawne, że zyskali sobie pochwały głównego komendanta, przychylność przyjacielską wszystkich kwatermistrzów i mir wyjątkowy u skautów angielskich i innych.

Szczególniej zwracali uwagę obcych na siebie tem, co ożywia wszystkie myśli i trudy skauta polskiego, co nawet w chwilach jego odpoczynku występuje — duchem żołnierskim.

Dla imienia polskiego zdobyli szacunek i uznanie u dziesiątków tysięcy chłopców szlachetnych, owioniętych wysokimi uczuciami i dobrą myślą; u synów społeczeństw, bardzo kulturalnych, a mimo to o Polsce wiedzących częstokrotnie tylko tyle, że gdzieś leży »na stepach węgierskich koło Konstantynopola« i że jedynymi jej mieszkańcami są Żydzi, a językiem — żargon niemiecki, i »żałujących, że dawnych, chrześcijańskich Polaków już niema...«

Ale nie tylko z żydami nas mięszają, uważając za jedno. Zaszedł już w Birmingham fakt, do głębi oburzający krwawą zniewagą. Gazeta »The Birmingham Gazethe« podała fotografję naszych skautów obok francuskich, jako radosny przykład *sojuszu franko-moskiewskiego*. Jeszcze wieczorem zresztą nastąpiło, za staraniem reprezentacji naszej, sprostowanie właściwe tj. podano tę samą fotografję z właściwym napisem.

To mięszanie prześladowcy i kata z ofiarą jest powszechne. Należy uczyć ludzi z Zachodu, bardzo ograniczonych, *gdy chodzi o nasze stosunki*, kim naprawdę jesteśmy, kim są nasi prześladowcy i wrodzy.

Nam nie potrzeba pomocy fizycznej Zachodu. *Nasza siła leży tylko w nas*. Ale sympatja obcych a możnych, ale znajomość istotnych warunków naszego życia, każdego kulturalnego i dzielnego człowieka poruszających i zmuszających do wystąpienia za nami — ale dobre pojęcie cudzoziemców o nas, — to jest potęga, którą warto i należy zdobyć.

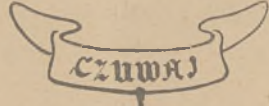
Na własne oczy widzieli Anglicy przedstawicieli Narodu polskiego, dorodnych, karnych, sprawnych, na wskroś wysoką kulturą przesiąkłych. To była lekcja dobra. Skauci nasi zasłużyli się tym, że spełnili zaufanie, jakie w nich pokładało społeczeństwo, w imieniu którego organizacja Sokola ich wysłała.

Sprawili się jak skauci.

Z głęboką radością podajemy to do wiadomości wszystkich skautów.

Niniejsze sprawozdanie jest jedynie opisem, tego, co się działo w drodze i w Birmingham. To sprawozdanie musi być dopełnione wszystkiem, co *każdy skaut i oficer skautowy* wyniósł cennego z tej wycieczki.

Wszyscy, którzy jechali, jechali, by się uczyć. Winni więc są obecnie swoje spostrzeżenia, myśli, projekty ogółowi przedstawić, aby i on mógł, choć przez pismo, korzystać z doświadczeń tych, co życie skautowe angielskie widzieli. Czekamy na te prace. Równie winni wszyscy przysłać wszelkie posiadane fotografie z Anglii.



Kurs skautowy w Skolem.

(Od 14 lipca do 2 sierpnia 1912).

Pierwsze dnie.

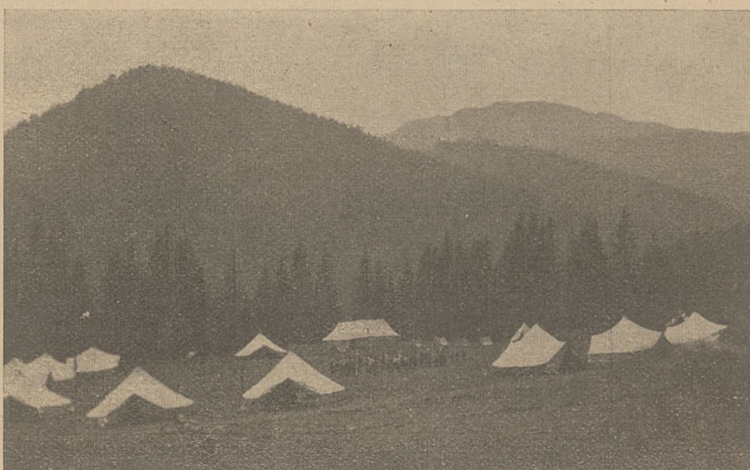
Nie spodziewała się polana, na postoju stoku górskiego układając się z wieczora do snu, jakich gości jutro dzień przyniesie.

Aż tu zrana, życie, gwar, bieganina; jakoweś licha czekoladowe, czy też »khaki«, wyrastają z pod ziemi i nuż jeden za drugim poczną kołki, to znów drągi wbijać, a rowki kopać. Indziej znów jakieś prześcieradła naciągają i budy jarmarczne stawiają.

Biedna polana całkiem głowę straciła i w bek! — »Ratuj, ojcze lesie, cóż to za »bestye«*) rządzić się tu poczynają!«

Ojciec las oczy wybałuszył, zaszumiał gałęźmi, chrząknął i rzekł: — »A cichajże, dyć to skauty; godne przyjęcie im się należy, krzywdy ci nie zrobią«.

I wnet huknęła po lesie wiadomość: skauty obóz rozbijają. Drzewa drzewom ją powtarzały, poniosły na szczyty, z Korczanki na Paraszkę a z Pa-



Ogólny widok obozu.

raszki wiatr-sowizdrżał ją porwał i nuż zaraz chmury zganiać, gdzie jaką miał pod ręką. A wszystkie nad ową polanę pędził, gdzie »skauty obóz zakładały«.

I lunął sobie serdeczny »owacyjny«, deszcz, i lał i moczył brać skautową aż do końca (a mało tylko czasu poświęcał sobie, aby trochę »wytchnąć«). To był »deszcz — symbol«, wszak był symbolem przyjaźni skautów z przyrodą.

A gdy i słońce zapragnęło zobaczyć, co się też to na polanie dzieje, i gdy olśniło ją swymi utęsknionymi promieniami, wówczas widzieć mogłeś co to była za wspaniałość.

* * *

Z »rekordową« szybkością ustawiono namioty: w pierwszych dniach ustawiono 11 namiotów wielkich, jedną halę, 1 wigwam*) i 3 namioty gościnne, okopano je i wykonano inne roboty obozowe, nadto ustawiono 4 namioty dla kursu sokolego. Praca była nielada żmudna. Toć i kolacya i sen po niej miłe.

---

*) Niewiadomo nam, czy Polana łacinę kiedy znała. (Uwaga Redakcji).

**) Namiot angielski, własność Naczelnictwa, o kształcie indyańskiego wigwamu.

Po robotach przygotowawczych, z towarzyszeniem deszczu, rozpoczął się normalny tok kursu... naturalnie z towarzyszeniem deszczu.

Pobudka

(z pozorów smętna a w istocie swej złośliwa) już o 5-tej rano rozbrzmiewała po obozie, wywołując tragedye w duszach rozespanej braci. Wnet jednak pojedyńcze figurki, a potem wszystko biegło w dół do strumyka, który szemrał niezadowolony, że mu wodę mącono. Tam oto odbywało się mycie poranne, — pierwszy akt całodziennej pracy.

»Nie minęło czasu wiele«, a już wszystko było znów na polanie; w wielkiej hali namiotowej odbywała się pod kierunkiem kapelana wspólna modlitwa poranna.

Pora na śniadanie. Pędzi brać dwuszeregiem pod barak kuchni, gdzie brodaty czarodziej, w białe szaty przyodziany, w ręku dzierżąc »chochlę-berło« dziwne praktyki sprawuje. Oto bierze »menażki« próżne a daje pełne mleka czy herbaty, w ręce zaś wtyka chleba ćwiartkę (»Zjedz ją, bracie, jak dasz radę!«).

Raport poranny.

Po śniadaniu. Drużyny stają w dwurzędzie i oboźny zdaje raport komendantowi. Poczem następuje raport warty nocnej i dyżurnych z dnia poprzedniego; nowy oboźny, dzienna warta, nowi dyżurni obejmują służbę. Następują:

Ćwiczenia gimnastyczne.

Mięśnie i kości przechodzą szkołę elementarną, nie bez trudu i stękania, a szkoła to znać dobra, kiedy siwobrode wąsale i maluczkie »biszkopty« (takto godnie małe pędraki nazwano) wkrótce dzielnej postawy, a sprężystych ruchów, godnych wiarusów »napoleońskich« — nabrały.

Po ćwiczeniach gimnastycznych odbywały się się już to wykłady, jużto ćwiczenia praktyczne: pionierskie, sygnalizacyjne, szkicowanie, tropienie, i t. p. oraz zabawy skautowe.

Z ćwiczeń pionierskich

wykonano most drogowy (bez gwoździa), most linowy, drabinkę sznurową (patent »Biecz«) i z lasek, kuchnie polowe wszelkich systemów, rów strzelecki, szałasy, namioty; wszystko przy najlepszych chęciach, porządnie. A sposobności do wykonywania robót ziemnych i obozowych było dość, nie tylko w samym obozie, ale i na wszystkich dalszych ćwiczeniach, których kilka odbyto w czasie kursu.

Ćwiczenia polowe

odbywały się w drugiej połowie kursu prawie co dzień. Więc wyruszano z rana lub południa zastępami w góry, mając podany cel i temat ćwiczeń. Na ćwiczeniach tych wszyscy starsi członkowie kursu odbyli praktykę, jako zastępowi, względnie instruktorowie, a były one urządzone tak, że przeprowadzono w nich metodycznie początkowe wykształcenie skautów-ochotników.

Na jednym z ćwiczeń gotowano też kolacyę, której się raczej nazwa »nadkolacyi« należy, gdyż mistrzowsko przyrządzona i mistrzowsko zjedzoną została.

Odbyło się też dwudniowe ćwiczenie taktyczne z obozowaniem w polu, przy współudziale sokołów; w tym ćwiczeniu, rzecz jasna, wszyscy zwyciężyli.

Ćwiczenia sygnalizacyjne

obejmowały naukę alfabetu Morsego i semaforycznego, sygnalizacyę szkolną oraz podawanie depesz przez stacye łączne. Wykonano także wzorowo po-

lową linię telefoniczną, łącząc namiot Komendy kursu skautowego z namiotem Komendy kursu sokolego oraz z kuchnią.

Wykłady

odbywały się jużto w godzinach przed, — jużto popołudniowych, w zakresie koniecznej części teoretycznej, i obejmowały następujące działy, jak: fizyologia, hygiena, ratownictwo, skautowanie, terenoznawstwo i t. p. Kilka godzin poświęcono też omówieniu ważniejszych ćwiczeń.

Kilkakrotnie odbyła się też musztra karabinem oraz strzelanie szkolne (gdy deszcz był łaskaw położyć tamę dobroczynności).

*
* *

Nie dziw tedy, że znikało drugie śniadanie bez wrażenia, że się coś je — i nie dziw, że

Objad

był chwilą przełomową w życiu obozowem.

W południe trąbka wzywała do zbiórki drużynami ; odczytywano rozkaz i rozdawano pocztę. A bezpośrednio potem rozlegał się zwyczajnie sygnał: »Z naczyniami, przed namiotami!« Ta zbiórka odbywała się najsprawniej. Zbrojni w naczynia, dążą bracia-skauty znów pod chatę czarownika, gdzie odbywa się koncert dla głodnych wrażeń, ale i wymagających żołądków. A biedny był ten reżyser koncertów, bo nieraz zdarzył się »punkt programu« niesłodki lub przydymiony, a słuchacze nie krępowali się w wyrażaniu swego niezadowolenia. Ot! Smutny jest żywot kucharza!... Zgotujesz dobrze — to mało, a złe — tem ci gorzej.

Po południu

jak i przed południem zakres zajęć był mniejwięcej ten sam. Raz jeden łaskawe niebiosa rozjaśniły swe oblicze i dozwoliły na kąpiel w Oporze, który pod wrażeniem chwili wystąpił przedtem z brzegów. Pragnienie kąpieli było tak wielkie, że trzech skautów odbyło ją w ubraniu (nie dokładając do tego wcale starań).

*
* *

I tak aniś się spostrzegł, jak słońce ku zachodowi się zniżyło, a mrok wylazł z za krzaków. A ma to wieczór do siebie, że śpiewnie dusze nastraja. Więc po kolacyi (miły wyraz) już wszystko było rozśpiewane i wesoło zabierało się do zapalenia ognisk, które swą uroczą siłą zbliżały ludzi do siebie i wywoływały nastrój, ten, tak dobrze znany, nastrój »przy ognisku«.

Gawęda

a zarazem jeden z najmilszych momentów dnia, była też ostatnim punktem programu całodziennego. Na a raczej przed ognistą estradę występował brodaty wieszcz lub inny wodzirej, który w dobitnych słowach skreślał zadania skautów lub wzruszał (popierany gryzącym dymem ogniska) zatwardziałych do łez i do wejścia na właściwe drogi, drogi, wiodące do odrodzenia siebie, więc i Ojczyzny. Było to miejsce wyrażenia swoich myśli, wrażeń, tu można było z innymi się nimi podzielić.

Nieraz i radość zastępowała miejsce poważnych myśli: wesoło śpiewano, a i muzyka się znalazła, porywając ochotników do tańca.

Krótkie są chwile radości. Bo oto czas spać. Po odśpiewaniu »Roty« modlitwa wieczorna; niechętnie rozchodzą się zebrani do swych namiotów od ogniska, które ma dziwną siłę przyciągania, ale rozkaz, — trzeba iść spać... Przed namiotem Komendy odbywa się zmiana warty.

Rozchodzą się smętne trele wieczornej trąbki. Gaście światło! Dobranoc wam, bracia, na piękny, lepszy dzień!..

*
* *

Śpi obóz. Tylko miarowy krok warty słabo słychać na leśnej polanie. (Warta to ciężki obowiązek, wszak jej wszyscy zawdzięczają spokój snu; ona musi czuwać).

W namiocie pierwszym (to namiot komendy) jeszcze się świeci; słychać cichą rozmowę. Widocznie pracy dość, na dnie następne układa się programy.

Czasem usłyszysz krzyk: »Stój! Kto idzie?« To warta daje odprawę; potem cisza.

* * *

Nie myślcie, że zawsze się tak spokojnie spało. Ot! jednej nocy, gdy się już wszystko w sennych marzeniach w różne strony porozchodziło, gdzieś po północy, zagrała trąbka »alarm!«

»Bracia do bitwy nadszedł czas!

»Trąbka do boju wzywa nas! Do boju! do boju!...«

Zagrała raz, jakoweś niezdecydowane szmery ozwały się, po namiotach; ale po drugim i trzecim zagraniu, rozległy się nawoływania, bieganina i w przeciągu 12 minut stanęły drużyny w dwurzędzie, w pełnym rynsztunku, gotowe, jak na skautów przystało. Wkrótce nastąpił marsz ubezpieczony w kierunku (o 5 km. odległego) Świętosławia i po potyczce z zasadzką nieprzyjacielską, powrót do obozu; po godzinie czwartej rano spało już wszystko, jak jeden mąż, a sen to był jakich mało, nie jeden leniuch by go pozazdrościł.

Obóz

przedstawiał piękny dla oka widok, a panował w nim wzorowy ład i porządek. W każdym namiocie było 12 łóżek (w niektórych po 13). Pośrodku namiotu znajdowały się wieszadła i półki. Łóżka, jak dla skautów, były arcy wygodne gdyż sienniki w nich były i poduszka, i prześcieradło, i dwa koce. O porządek w namiocie dbał co dzień inny dyżurny; za namiot był odpowiedzialny komendant namiotu.

Pierwszy namiot i »wigwam« były przeznaczone dla komendy. W namiocie drugim i trzecim mieszkała drużyna czwarta; w czwartym, piątym i szóstym trzecia; w siódmym i ósmym druga; w dziewiątym i dziesiątym pierwsza; namiot jedenasty przeznaczony był dla warty.

Wszystkich uczestników kursu podzielono na cztery drużyny. Czwarta najmłodszych, pierwsza instruktorów. Ogółem było 96 uczestników, nielicząc skautów wędrownych i komendy.

Skaut jest przyjacielem zwierząt

ale także zwierzęta są przyjaciółmi skauta. I na to było wiele w obozie dowodów.

Mnogie patrole wywiadowcze mrówek penetrowały kuferki i plecaki skautów, a nieraz całe drużyny, w szyku rozproszonym, oryentowały się w niezwykłym terenie peleryn i koców. Jeden ze skautów, którego mrówki ogromnie polubiły, był przedmiotem niezwykłych z ich strony »owacyi«. Oto ów gospodarny owad, po zrekognoskowaniu łóżka wyż wymienionego skauta, wyruszył w sile jednej brygady, wraz z całym taborem, celem założenia nowego miejsca pobytu w jego sienniku. Mrówcza armia zajęła terytoryum bez walki, wodzowie jednak tej wyprawy nie byli dość przewidującymi. Ów skaut (stworzenie poczciwe) gościł jakiś czas tę miłą zgraję, nie czyniąc im krzywdy, jednak i w skaucie cierpliwość ma swe granice. I oto nadszedł dzień sądu, w którym wytrzęsione są mrówki z siennika, a nie pozostał kamień na kamieniu z nowozałożonego siedliska.

Nadzwyczaj miłe były również »szczypawki«, które zdradzały wiele skłonności do trwałej przyjaźni ze skautami.

Skauci znów czuli niezwykłą sympatyę do ślimaków, szczególnie zaś do owego górskiego »ślimaka niebieskiego«, bez skorupy.

Był też i wilczek oswojony choć nieraz zęby szczerzył; był i kozioł nierogaty co rankiem zmykał na szczyty, a wszystko zgodne jak w raju.

Wogóle do studyum przyrody wiele było sposobności; wiele się też skorzystało; (szczególnie przy podchodzeniu i zasadzkach wyjadając, ile się dało, malin i poziomek, od których zbocza gór »kapały«.

Goście

w obozie zjawiali się dość często. Między innymi odwiedzili obóz skauci ze Stryja, Drohobycza, Lwowa; kilku skautów, odbywających wycieczkę po Galicyi, w chwili zaś rozbierania obozu weszła na polanę wycieczka kursu szkoły jednorocznych ochotników obrony krajowej ze Lwowa.

Kurs odwiedził również Wiceprezydent Rady szkolnej, p. Dembowski oraz Pan radca Majchrowicz, którzy obejrzeli szczegółowo urządzenia obozowe, oraz przyglądnęli się wszelkim ćwiczeniom skautowym. Na odjezdnym ofiarowali przezacni goście pokaźną paczkę czekolady, a musiano po odjeździe gości celem przyśpieszenia rozdania jej, wieczorem urządzić uroczysty capstrzyk przed namiotem komendy.

*
* *

Minął kurs, pozostawiając niezatarte wrażenia, nawiązując węzły braterstwa i przyjaźni pomiędzy bracią z różnych stron. I to chyba jedna z największych korzyści trzech tygodni spędzonych w obozie: że wszyscy się uczuli braćmi jednej organizacyi, że wszyscy się wzajem poznali.

Na odjezdnem doprowadzono polanę do pierwotnego stanu, pozostawiając jedynie na miejscu namioty. Po uroczystem pożegnaniu polany i złożeniu raportu dh. Naczelnikowi Związku, opuszczono przy dźwięku trąb gościnną polanę. Na dworcu żegnali odjeżdżających sokoli z naczelnikiem Związku na czele.

*
* *

Osamotniona biedna polana roni łzy, a stary las jęknął na pożegnanie, bo żal mu było niezwykłych mieszkańców. Zasię wiatr-sowizdrżał jakąś chmurę zachwycił i dochodzących już do dworca kolejowego skautów lekkim deszczem zrosił, — na pożegnanie.

Rozjechała się szara brać do swych gniazd rodzinnych, roznosząc z sobą dobre ziarno i nigdy nie zatarte wspomnienia. *X. V.*

Wspomnienia z kolonii skautowej dla dziewcząt w Berezowie.

Kołomyjskie koło T. S. L. ofiarowało na użytek polskich skautek dawną Sokolnię w Berezowie Niżnym, położonym o 25 klm. od Kołomyi.

Jest to wieś, dość rozległa, o typowo górskim charakterze. Grunt kamienisty przesiąknięty naftą, której jednak na miejscu nie wydobywają, ale w pobliskim Kosmaczu i Słobodzie rungurskiej.

Berezów rozłożony jest nad brzegami rzeczki Luczki; na około góry. Częścią porosłe lasem, częścią zbożem lub pastwiskami. Lasy mieszane; buki, graby, świerki i jodły, z rzadka sosny. Średnie wzniesienie gór wynosi około 600 m; stoki częścią spadziste lub łagodnie pochylające się ku północnej stronie.

Luczka to typowy potok górski, miejscami głęboki, miejscami szeroko rozlany aż po wysokie brzegi; wije się, jak wstęga o niezliczonej ilości skrętów — łoże jej kamieniste, a woda czysta, jak lazur. W pobliżu tworzy wspaniały wodospad, otoczony różnobarwnemi skałami, na które jednak dostać się trudno — gdyż to wapień, często zwietrzały.

Przyjechałyśmy do Berezowa, ożywione, ciesząc się na te parę tygodni wypoczynku i swobody zupełnej. Przyjechałyśmy spragnione widoku zieleni, pól połyskujących jasnym złotem kłosów, łąk różnobarwnych, pełnych kwiecia i traw pachnących.

Rozpoczęły się dla nas dnie, pełne zajęcia nieustannego — ale mijały tak prędko — tak uciekały wprost, jak sen, jasny i słoneczny!

Wszystko, co wydawało się nam teraźniejszością — już za chwilę było przeszłością, nigdy nie powrotną.

Regulamin obozowy był tak ustalony: podzielono nas na 3 zastępy, których dobór został przyjęty ogólnym zadowoleniem. Wszystkie czynności kolonii odbywają się zastępami: zastępami myjemy naczynie, idziemy na wycieczkę; zastępowa wie o każdym naszym kroku — ona wydaje pozwolenia i rozkazy.

Na każdy dzień wyznaczana jest oboźna, której obowiązkiem jest utrzymywać porządek w sali i zdawać raport.

Kolejno wyznaczane są po dwie kucharki, które własnemi rękami przygotowują skromny posiłek. O $5\frac{1}{2}$ rano oboźna budzi cały obóz; pół godziny czasu na ubranie się; potem raport; wspólna modlitwa.

Po śniadaniu jedno z najprzyjemniejszych zajęć — gimnastyka, połączona z grami i zabawami towarzyskiemi. Jedynemi przyrządami gimnastycznemi były ławeczki, wypożyczone nam przez Sokolnię w Kołomyi, zastępowały nam jednakże zupełnie wszystkie inne.

Resztę czasu do południa zajmowały prace skautowe, z zakresu stolarskiego, murarskiego — sporządziłyśmy kładkę, ławki dla większej wygody; wyszutrowałyśmy podwórze. Później, po ukończeniu tych robót wstępnych, zdejmowałyśmy pomiary rzeki; szerokość jej i głębokość; rysowałyśmy szkice; czasami ćwiczyłyśmy się w sygnalizacyi.

Po obiedzie czas wolny, poświęcony był najczęściej na pisanie listów. Oboźna miała obowiązek odbierania, jako też wysyłania korespondencyi na pocztę, odległą o parę kilometrów. Czas od 4—7 wypełniały gry skautowe. Po wieczerzy raport — stoimy na baczność! w szeregu — modlitwa wieczorna — śpiewamy ją wszystkie. Głosy nasze rozchodzą się daleko w wieczornej ciszy. Wznosimy w górę czoła i serca — i w tej chwili czujemy się wszystkie i lepsze i szlachetniejsze. Wydaje się nam, że jesteśmy bliżej celu, że dosięgamy tych ideałów, któremi przejęte są — myśli nasze.

Potem po wieczornej gawędzie przy ognisku, spoczynek i cisza zupełna: zasypiamy marząc o jutrze, może jeszcze jaśniejszym i słoneczniejszym.

W razie wycieczki, regulamin zostawał zmieniony. W skutek niepewnej pogody i nieustannych ulewnych deszczów niezbadałyśmy okolicy, tak jakby to uczynić należało.

Z dalszych wycieczek wymienić warto jedną na szczyt Federowa; droga wiodła przez łąki barwne, przez lasy, pełne zieloności, wśród pól i krzewów. Wśród cudnych kwiatów zapominamy o całym bożym świecie i mimo ulewnego deszczu nie możemy oderwać od nich oczu i rąk.

Punktem głównym naszego pobytu była wycieczka do Kosowa. Raniutko wyszłyśmy, żegnając naszą siedzibę na całe dwa dni. I znów idziemy przez lasy i łąki; idziemy wzgórzami, jarami; między szczytami górskimi, sięgającymi do 800 m. Dzień jest jasny, słoneczny, taki pogodny, jak rzadko; bez chmurki. Podziwiamy cudowne góry — takbyśmy chciały wszystko ujrzeć, wszystko zbadać, ale czas nie pozwala, trzeba iść dalej prostą drogą — zbaczać nie można. Podczas tej drogi zajmują nas i realniejsze rzeczy — wielka obfitość poziomek i malin. Całkiem nimi nie gardziłyśmy.

W Szessorach, przez które przechodziłyśmy, spotkała nas miła niespodzianka. Zarządca lasów tutejszych, druh w mundurze polowym, zabiega nam drogę i bardzo uprzejmie zaprasza do siebie.

Gościnność ta pozostawi nam niezatarte wrażenie. Zwiedziłyśmy potem tartak i widziałyśmy spławianie drzewa. Olbrzymie kłody, puszczone na

rzekę — płyną w dal, niesione szybkim prądem. Przy gościńcu, wiodącym do Kosowa, podziękowałyśmy druhowi za okazaną nam gościnność i puściłyśmy się w dalszą drogę.

Dopiero późnym wieczorem stanęłyśmy przed bramą zakładu Dr. Tarnawskiego. Tam ofiarowano nam nocleg w obszernej szopie, gdyż zakład, jak zwykle o tej porze, był przepełniony; spanie było wyborne, przerywane tylko czasem wjazdem wozu lub pluskiem deszczu. Z pierwszym brzaskiem dnia, zerwałyśmy się na równe nogi, ale w zakładzie już ruch w całej pełni; słychać komendę, to mieszkańcy zakładu przy gimnastyce!

Niestety, pobyt nasz w Kosowie był zbyt krótki — zaledwie starczyło nam czasu na pobieżne zwiedzenie zakładu i salin, dość daleko położonych.

Natychmiast po wykwintnym jarskim obiedzie, wyruszyłyśmy w powrotną drogę. Zrobiwszy poprzedniego dnia 35 klm., większość wolała wracać wozami i tylko kilka ochotniczek pieszo powróciło do Berezowa późnym wieczorem.

Pogadanki i ćwiczenia terenoznawcze dopełniały planu naszych zajęć — cały znów jeden dzień pracowałyśmy na polu leśniczego, grabiąc koniczynę



Obóz polski w Birmingham: Scena.

i składając je w stożki. Pieniądze przez nas nie przyjęte, ofiarował leśniczy na koło T. S. L. w Kołomyi.

W niedziele porządek zupełnie inny: ranna msza w kościele, podczas której śpiewałyśmy na chórze, zastępowała nam tego dnia gimnastykę i inne ćwiczenia dzienne. Kościółek mały i biedny smutne robi wrażenie: opuszczonej placówki na kresach.

Smutno patrzeć na pustkę — w nim; zaledwie paru gospodarzy, kilkoro dzieci, kilka osób z inteligencyi, to wszystko! Smutne wrażenie sprawiają te właśnie kresy nasze. Ale my ich utracić nie możemy! to placówki nasze których bronić nam do ostatka. A praca to trudna — lud polski, a zruszczały prawie zupełnie. Szlachta zaściankowa wie tylko o swoich herbach, ale nawet języka swego nie używa; ale dziwić się trudno, większość ruska, wśród której propaganda prowadzona umiejętnie i wytrwale pociąga i polski lud.

Koło T. S. L. wiele tu działa. Ma tutaj 3 czytelnie ludowe, 26 szkół; kilka kas oszczędnościowych, i t. d. Może w końcu praca T. S. L. wytężająca, uwieńczona zostanie pomyślnym wynikiem; ale i teraz mamy nadzieję i musimy mieć nadzieję, że te kresy dla nas nie stracone jeszcze.

Chciałyśmy poznać lud tutejszy; ku ułatwieniu tej znajomości miały być pogadanki, ale nasz brak doświadczenia w tym względzie, a może i zbyt krótki czas naszego pobytu, nie pozwoliły nam tego urzeczywistnić.

Chwila odjazdu się zbliżała, a nam się wierzyć w to nie chciało; zdawało się, że to początek kolonii dopiero, a tu już wracać trzeba! Odjeżdżamy ze smutkiem; lud, z którym zdążyłyśmy się zapoznać, tak nas żegnał serdecznie; z daleka dochodził nas szum rzeki, która, jakby coś do nas mówiła, jakby żegnała.... Wpatrujemy się w te góry i lasy, które nam teraz takie drogie i bliskie się wydają. Po raz ostatni spoglądamy na te chaty bielejące przy drodze, na kościółek, taki skromny i pusty i taki nasz przy tem! Ale wszystko mija i znów znalazłyśmy się we Lwowie.

Teraz pracujemy wspólnie z lwowskim wakacyjnym zastępem, by częste wycieczki dały nam możność poznać nasze okolice najbliższe.

Marzą się nam w głowach przyszłe wakacye i prześladuje nas myśl o obozie wędrownym, którýby nam dał możność gruntownego poznania kraju ojczystego, a pozwolił naocznie zbadać miejsca, tak silnie związane z tradycyą; mocniej by może wryło to w umysły nasze pamięć krwawej przeszłości, o którejby nam opowiadały odgłosy pól, rozbrzmiewające niegdyś szczękiem oręża i nasze drzewa szeleszczące i tęskne poszumy wiatru.

A więc poznajmy kraj nasz ojczysty, — głębiej wbiją się w serca nasze tradycye przodków i może głębiej odczujemy świętość i wielkość obowiązków, spoczywających na nas, młodzieży — przyszłości narodu!

*
* *

Jedna z gazet polskich we Lwowie podała opis kolonji, pióra jednej z kuracjuszek kosowskich, który poniżej przytaczamy, dodając, że kolonja w Berezowie w porządku rzeczy jest druga, nie pierwsza. Pierwszą kolonią był obóz w Kosowie w roku zeszłym, urządzony przez d-hinię Olgę Drahonowską. (Sprawozdanie w »Skaucie« Nr. 4, tomu II-go, str. 61).

*
* *

»Różowy świt obrysował kontury gór. Z dolin wstają perłowe mgły, nad chatami wznoszą się szafirowe kolumny dymów. Słońce wznosi się wyżej i wyżej. Roziskrzyły się wody potoku górskiego. Zapłonęły dziewanny po łąkach. Poweselał świat.

A oto do wtóru owej wesołości rozebrzmiały świeże roześmiane głosy dziewczęce. Cicha dolina wypełniła się wesołym ruchem i gwarem.

Co to? Nie wiecie? Wszakże to pierwsza kolonja skautowa żeńska w Berezowie Niżnym. Dwadzieścia dzielnych skautek przybyło tu na wczasy letnie.

Godzina 5·30 rano. W kolonji zaczyna się ruch. Dziewczęta szybko kończą tualety. Na gwizd drużynowej stają w dwurząd. Ku czystym błękitom w obliczu gór płynie hymn uroczysty — »Kiedy ranne«. Górale przechodzący drogą zatrzymują się chwilę, uchylając z szacunkiem kapelusze na widok modlących się dziewcząt. Następnie oboźna odczytuje rozkaz dzienny. Trzy skautki, którym wyznaczono na dziś urząd kucharek, śpieszą do kuchni, aby pod kierownictwem p. Opieńskiej, przygotować śniadanie. Jedna biegnie po wodę, inna po drzewo; rozpalają ogień. Wkrótce śniadanie gotowe, jest do wyboru: kakao i mleko. Kawa i herbata wykluczone. Po śniadaniu każda z dziewcząt myje swoją „menażkę“ w poblizkiem źródełku, aby oszczędzić »kucharkom« pracy.

Następnie odbywa się wspólne czytanie, gimnastyka, kąpiel, pogadanki naukowe i t. d. Tak mija czas do obiadu. O godzinie 12·30 wzywają »kucharki« na obiad, nawiasem mówiąc, doskonały. Wdzięczne powinny być matki drowej Opieńskiej za to, że nauczyła ich córki tak dobrze gotować. Po obiedzie tak zwane »zajęcia indywidualne« Jedne więc piszą listy, inne dokonywują drobnych naprawek (jeszcze jedna korzyść z kolonji, o mamusie! córki nauczyły się cerować pończochy!)

O godzinie 3 krótka wycieczka, w czasie której odbywają się ćwiczenia w spostrzegawczości. Każda z uczestniczek ma np. opisać dokładnie odbytą drogę. Uczą się też orjentować na mapie, poznawać strony świata i t. d. W razie niepogody wspólne czytanie, pogadanki.... Pogoda jednak nienajgorsza, i słońce, choć na parę godzin dziennie, wyjrzy z za chmur. Po wycieczce wieczerza, raport i dobrze zasłużony spoczynek.

Rozmaitość pewną wprowadzają większe wycieczki. Między innemi zwiedzono Kosów odległy o dwadzieścia kilka klm. Gardząc utartemi drogami, skautki szły przecudnemi leśnemi ścieżynami, podejmowane w drodze przez zarządcę lasów tutejszych, pana Gańczarowskiego, który wydał rozporządzenie, aby w żadnej leśniczówce nie odmówiono gościnności dzielnej drużynie.

W Kosowie zwiedzono przedewszystkiem zakład dra Tarnawskiego, podziwiając wzorowe pod każdym względem urządzenie lecznicy. Dr. Tarnawski sam oprowadzał młode podróżniczki po lecznicy, nie szczędząc przytem hygienicznych wskazówek. »Skaucice«, jak je w zakładzie »poprawnie« ochrzczono, szczerze podziwiały wszystko, nawzajem podziwiane przez gości zakładowych, którzy grupkami postępowali opodal. Wzbudziły one tyle uznania i tyle wniosły między kuracjuszów wesela, że radości i dowcipom miary nie było. Pewien wesoły kuracjusz dopytuje się np., czy w tej armji niewieściej mógłby otrzymać jaki urząd, np. kapelana. Skautki zaproszone na obiad, złożyły z kolei hołd znakomitej kuchni pani Tarnawskiej i chyba radowały się niepospolicie tą szczęśliwą okolicznością, że dziś nie trzeba myć naczyń po jedzeniu. Po obiedzie krótki spoczynek i powrót do domu.

Nie zapominają nasze skautki o ludzie okolicznym. Jest tu kilkadziesiąt rodzin polskich. Dla nich urządzają odczyty, pogadanki, które budzą coraz większe zainteresowanie. Na każdą znowu niedzielę przygotowują coraz nowsze pieśni, aby podnieść uroczystość nabożeństwa, odprawianego co tygodnia w tutejszym kościółku rz. kat. I niejeden z tutejszych włościan, który może do cerkwi chodził, zajrzy tu, aby posłuchać, »jak panienki śpiewają« i może po raz pierwszy w życiu obije mu się o uszy hymn »Boże coś Polskę«, lub »Boże ojcze«.

Roboczy obóz skautowy I Lw. Dr. Sk. w Machnówku pod Bełzem.

Piętnaście przeciągłych „Aaa" wyrwało się z naszych piersi, gdy pociąg po długiem gwizdaniu i trąbieniu konduktorów — ruszył. Ostatnie uścišnienia rąk, pożegnania i napomnienia, i nareszcie wyjechaliśmy z dworca głównego we Lwowie. Była godzina 7 rano; do celu naszej podróży, stacyi Staje, mieliśmy okrągło 4 godziny. Naturalnie, zaczęliśmy szeroko omawiać wczorajszy Zlot; chciwie pochłanialiśmy sprawozdanie o nim w jakimś dzienniku, w ostatniej chwili rzuconym nam przez jednego z odprowadzających ojców. Po długiej dwugodzinnej dyskusyi nad wszystkimi momentami Zlotu — jednogłośnie uznaliśmy za stosowne coś „przetrącić"; zabraliśmy się więc do śniadania, którego „clou" stanowił piernik „uprzejmie" przez właściciela „odstąpiony" „pro publico bono". Pociąg tymczasem szparko

mijał lasy, pola, wezbrane wody, zostawiał za sobą przystanki i gapiący się na nasze gołe kolana „naród“ po stacyach.

Na stacyi Staje niespodzianka: czekała na nas fura, na którą „z wdziękiem“ umieściliśmy nasze kosze, rower, worki i plecaki i trzech ochotników skautów; chcieli się „przejechać“ i „przytrzymywać“ tobołki. Biedacy, nie wiedzieli, co ich czeka. Droga bowiem była fatalna, wyboista, wóz chwiał się i skakał, jak oszalały, a ci na górze mogli się utrzymać tylko przy pomocy rozpaczliwych ruchów i wyginań. Wjechaliśmy w las; tutaj wóz, zmęczony już ustawicznem utrzymywaniem równowagi — wjechał w dziurę i runął na lewy bok. Wszystko też się wysypało, a trzej na górze, zakreśliwszy nogami w powietrzu nie tyle regularne, ile szerokie łuki — wpadli w las pokrzyw. Postawiliśmy wóz na nogi, władowaliśmy pakunki, i dalej do Machnówka, gdzieśmy mieli założyć roboczy obóz skautowy I Lw. ..... Było nas piętnastu. Zagospodarowanie się poszło „piorunem“; kuchnię wybudowaliśmy wielce solidną, na trzy kotły z ogromnym, 1½ metrowej wysokości kominem. Jak się na niej paliło! Woda w 6-litrowym baniaczku w 7 minut kipiała.

Z worków, napełnionych słomą, mieliśmy — wprawdzie wązkie i krótkie — nie mniej przecież smaczne posłania. Mieliśmy i rodzaj śpiżarni, i stół obok, i ławki, solidnej budowy, na które nawet nasz „Baryłka“ mógł bezpiecznie siadać!

Rano o 5 ściągał z nas koce dyżurny; poczem mycie się, śniadanie.

O szóstej szliśmy do pracy; była rozmaita: rąbaliśmy drzewa, oczyszczali sady, ogrody, najmłodsi z nas paśli konie. Czasem jechał który, konno po pocztę; ładowaliśmy siano na fury, lub rozrzucali po polach mierzwę, ta ostatnia robota, jako posiadająca sporą dozę.... oryginalności, mocno się nam .... hm .... podobała.

Praca, wogóle lekka, była raczej rozrywką. Wśród niej spędzaliśmy poranki od 6 do 12.

Tymczasem wyznaczeni kucharze przygotowywali na godz. 9 drugie śniadanie, a na 12·30 objad, składający się najmniej z trzech dań. Kucharze zmieniali się ustawicznie, bo kucharzenie na 15 osób nie jest rzeczą arcyprzyjemną, zwłaszcza... gdy się gotować nie umie. Nie brakło z tego powodu — „przypadków“: raz podano zupę jarzynową, w której chyba roztopiono całą topkę soli, za co kucharz natychmiast otrzymał nazwę „zupnik“, a zawołanie to towarzyszyć mu będzie do grobowej deski jego skautowego życia. Nieszczęsny! tyle grochu, kalarepy, marchwi i innych smacznych rzeczy zmarnował, a chełpił się swą sztuką kucharską!!... Bywało parę razy i mleko przydymione, raz się i kartofle, gotowane w parze (taki przysmak!) przypaliły, a raz i jajecznica nieco przysmarzyła — o to ostatnie — nawiasem mówiąc — bardzo łatwo na kuchni polowej.

Na ogół jednak byliśmy z jedzenia bardzo zadowoleni i to tak z jego ilości, jak i jakości. Mięso mieliśmy dwa lub trzy razy na tydzień; za to spożywaliśmy masę mleka, jarzyn, chleba i masła.

Mleka mieliśmy w bród, wypiliśmy go w 3 tygodnie 489 litrów; połowę spożywaliśmy w formie kakao, czasami kawy, nawet i czekoladę — zależało od humoru kucharza — połowę jako kwaśne. Piło je bractwo jak wodę, i to zapewne bywało przyczyną zasłyszanych nieraz nocą jakichś dziwnych jęków, od których włosy dębem na głowie stawały (w nocy wszystko straszniejsze!) Chleba z masłem zjadaliśmy moc; (zapewne dla tego tak smakował, żeśmy sami go nie piekli!) Bywało, że na drugie śniadanie po cztery pajdy chleba znikało w czeluściach „nikłego“ żołądka skautowego.

Po obiedzie i po umyciu naczyń i wyszorowaniu garnków, co było „niepospolitą“ przyjemnością, po obmyciu stołu i ławek i po innych robotach obozowych — mieliśmy prawie całe popołudnie wolne. Zabawialiśmy się więc rozmaicie; graliśmy w piłkę nożną, w szachy; spali; zażywali kąpieli w rzece; znaleźliśmy jakieś spróchniałe czółno, a raczej „wspomnienie“

czółna, kształtem przypominające szufladę; woziliśmy się niem w górę rzeki, w kraje „podbiegunowe“ (w naszej wyobraźni), gdzieśmy rwali żółtańce, lilie i niezapominajki. Czółno było tego rodzaju, że pod koniec takiej wyprawy miało do połowy wody, z czego jednak niceśmy sobie nie robili.

Raz chodziliśmy nawet do lasu.... na kozła, i zabiliśmy.... nieprzeliczone roje komarów. Często jeździliśmy konno; sprawiało nam to szaloną przyjemność. Na kościstych koniach uwijaliśmy się po łączce, z satysfakcyą ubijając ciało na befsztyki. Prawie wszyscy zapoznawali się bliżej z ziemią, co jednak nie wywoływało głębszego wrażenia. Ale nie darmo powiadają: „Miłe złego początki....“ Po godzinie takiej jazdy, chodziliśmy, a raczej nie mogliśmy chodzić przez parę godzin, a przez dzień następny siadaliśmy na ławie do objadu i wieczerzy... z trwogą w sercu.

Po podwieczorku, gdy się nieco zciemniło, darliśmy się co sił, wyśpiewując wszelkie znane hymny, pieśni, krakowiaki i własne kompozycye na cześć niektórych z nas, n. p.:

„U Miłosza tęga głowa,
Bo pochodzi z Kleparowa;
Zrobił tort czekoladowy;
Że jest smaczny — „kręcił“ głowy“...

albo w rodzaju:

. . . .
„Staszek głowa ladajaka,
Bo popija maliniaka“...

Z tym sokiem malinowym wielkie miał nasz gospodarz utrapienie: mimo troskliwej o flaszkę pieczy — co noc maliniak „podsychał“, a jednego ranka zczezł, jak kamfora. Ostała się nam jeno flaszka. Po takiem śpiewaniu z uczuciem głodu, siadaliśmy do wieczerzy, by później znowu śpiewać, czasami — by wyjść w pole.

Później spać. W namiotach byłoby nam przyjemnie, gdyby nie psy, które wtykały czasem łby, do otwartych namiotów, grożąc białemi kłami naszym ogorzałym łydkom. (Imaginacya! przypisek drużynowego).

Pogodę mieliśmy piękną: na trzy tygodnie — trzy dni deszczu, ale jakiego! lało trzy noce i dwa dni — nosa nie wychylaliśmy z ogromnego śpichlerza, dokądeśmy się schronili, a który zamieniliśmy w czyste, piękne apartamenta.

Ubrań, bielizny, ni obuwia — nie używaliśmy prawie wcale; chodziliśmy jeno w pływkach; okazując się tak czasem tubylczej ludności, znikaliśmy natychmiast, jak mary „jakie senne“ — ku wielkiemu jej ubolewaniu nad naszą nędzą....

Raz urządziliśmy zapasy grecko-rzymskie w kilka par. Że to jednak było po obiedzie...... nie będę ich dalej opisywał; boję się, by Druh Redaktor w świętem oburzeniu nie skreślił całego mego opisu.

Posmaliliśmy się na słońcu — niech ręka Boska broni! — rodzone matki nas nie poznawały.

Na wadze zyskaliśmy przeciętnie po 2 kg., a jeden, Stach czarny, ten „najgłośniejszy“ w zapasach, osiągnął rekord: przybylo mu 5 kg. No i kto się jeszcze będzie lękał obozowań?

Robiliśmy także zdjęcia fotograficzne, jest ich kilkanaście; są już z nich pocztówki („widzieliśmy, bardzo ładne!“ — przyp. Redakcyi), które uprzejmie ofiarowujemy braciom skautom po bajecznie nizkich cenach — dla drużyn znaczny opust. Jest to dla Was od naszej drużyny „gościniec“ z Machnówka.

I takeśmy tam żyli; „obowiązkowo“ pisaliśmy dzienniki, więc czasami i odpisywali; kąpali w powietrzu, w słońcu i wodzie; trochę pracowali; trochę „skautowali“ — i było nam dobrze.

Ale wszystko na świecie, ma swój koniec. Raz podczas szalonego „bij zabij“, w chwili najgorętszej — padł bezlitosny rozkaz: „Pakować się! jutro

rano jedziemy“! Przeciągnęły się nam twarze i nosy, ale rozkaz — więc trudno. Mocno rozgniewani na ślepy los, który kazał nam wracać — spakowaliśmy się szybko, porobili porządki, zwinęli obóz, wrócili na ostatnią noc do pogardzonego śpichlerza. Począł padać deszcz. W nocy nikt nie mógł spać — mimo rozkazu — wszyscy marząc przeżywali po raz drugi cały okres trzytygodniowy.

Rano, bez ściągania za nogi, wstaliśmy osowiali, a ubrawszy się, łaziliśmy z kąta w kąt. Zajechały dwie fury; znieśliśmy kosze i plecaki, pożegnaliśmy się poważnie a nieśmiało z kim się pożegnać godziło, i ciągnąc leniwie nogi, poszliśmy za furami. Bez wypadku dostaliśmy się na stacyę. Pociąg wkrótce zajechał. Wsiedliśmy, ostatni raz pożegnaliśmy znane okolice załzawionemi oczyma i zabraliśmy się do usmażonych na drogę kurcząt, skrapiając je obficie... westchnieniami...

Jeden z I. Lw. Dr. Sk.



Zlot Sokoli z dnia 6 lipca 1913 roku, dla uczczenia 50-lecia Powstania 1863 roku.

Założenie Zlotu.

Powzięło Sokolstwo polskie postanowienie, aby uczcić pamięć 1863 roku przez zlot doraźny. Nie miała to być mozolnie przygotowana uroczystość zjazdowa, z ucztami, mowami i uchwałami, ale egzamin gotowości i sprawności gniazd i ludzi; rodzaj mobilizacji sił Sokoła.

W szeregu środków, którymi zmierza do osiągnięcia swych trudnych celów Sokolstwo polskie, uznawało ono zawsze i uznaje za najdzielniejszy i najskuteczniejszy wychowanie fizyczne, będące częścią wychowania ogólnego, dążącego do osiągnięcia równowagi wszystkich władz w człowieku.

W czasach obecnych państwa i narody wolne zwracają baczną uwagę na udoskonalenie systemu wychowania fizycznego. Żąda się wychowania pełnego człowieka, w tem zrozumieniu, że obok rozwinięcia i pogłębienia cnót obywatelskich, jak: karność, ofiarność i stałość charakteru — ma się dać jednostce, przez wychowanie fizyczne, równie i sprawność ciała, która jedna uzdalnia i zapewnia Narodowi jaknajwiększą ilość obywateli w każdej potrzebie.

Sokolstwo polskie po latach prób i doświadczeń odrzuciło system gimnastyki niemieckiej, jako nie odpowiadający celowi towarzystw gimnastycznych polskich, i przyjęło system szwedzki Linga, jako dający najwyższe gwarancje naukowe, że przez ćwiczenia ciała podnosi się sprawność i odporność jednostki, z uniknięciem zarazem bezcelowych, a niejednokrotnie szkodliwych sztuczek systemu niemieckiego.

Sprawność i odporność ciała, nabyta regularnem ćwiczeniem gimnastycznem, pogłębia się i utrwala przez tak zwaną gimnastykę stoso-

waną, czyli przez ćwiczenia w polu, przez umiejętność użycia broni; zdolność do samoobrony i t. d.

Uznając potrzebę wychowania fizycznego bez ustanku i od lat najmłodszych, wprowadzono organizację młodzieży polskiej na tle skautingu. Skauting polski czyli harcerstwo obejmuje całość wychowania (a więc i fizyczne); dąży do stworzenia pełnego Polaka.

Plan zlotu.

Jak daleko zostały przeprowadzone w życie te zasady podstawowe systemu wychowania fizycznego Sokolstwa polskiego, miał ująć i wykazać zlot. Odpowiednio do tego założenia rozpadły się działania zlotu na dwie części główne. Rano miały być wykonane ćwiczenia polowe, dające uczestnikom poznać, jak winna być użyta sprawność fizyczna, nabywana przez gimnastykę i ile trudów znieść kiedyś przyjdzie i jak się do nich ciągle przygotowywać należy; pouczające, czego się uczyć nam trzeba, aby zrealizować „cele sokole"; społeczeństwu wreszcie dowodzące, że życzliwość, jaką Naród otacza organizację sokolą, i ofiarność, której na jej cele nie skąpi, są usprawiedliwione.

Z ćwiczeniami tymi był ściśle połączony (jako wykładnik sprawności w szeregach i wytrzymałości) przemarsz przez miasto na plac wyścigowy, gdzie miała się odbyć część druga zlotu, złożona: z ćwiczeń wspólnych, masowych; z lekcji wzorowej systemu gimnastyki Linga; z musztry pułku.

Skauci.

W zlocie miały wziąć udział wszystkie drużyny skautowe, mające za zadanie w części drugiej przedstawić obrazy z życia obozowego, a przez ochotników stanąć do udziału w zawodach skautowych.

W części pierwszej mieli skauci udawać „nieprzyjaciela" i brać udział w „ćwiczeniu", jako oddziały sygnalizacyjne, wywiadowcze i samarytańskie.

Przyjazd drużyn.

Ćwiczenia ranne miały się rozpocząć o godz. $5^1/_2$ rano. Wiele dalszych gniazd wybrało się w drogę już w piątek, aby na czas zdążyć; niektórym drużynom powodzie zatamowały przejazd przez podmycie torów kolejowych. Takie drużyny mimo to wyruszały na wozach do najbliższej stacji, skąd już szły pociągi do Lwowa, a od obowiązku się nie cofnęły.

Dziesięć pociągów specjalnych przywiozło w sobotę w nocy w przeciągu trzech godzin około 7.500 Sokołów i skautów na dworzec Podzamcze.

Pociągi przybywały jedne za drugimi w krótkich odstępach czasu; niektóre, wschodnie, przybyły z godzinnem opóźnieniem.

O godz. trzy kwadranse na drugą przyszedł pierwszy pociąg z Krakowa. Drużyny krakowskie, wyekwipowane znakomicie, w pełnym rynsztunku, sprawnie i karnie stanęły w szyku, jak stary żołnierz. Drugi pociąg krakowski przywiózł drugi hufiec i tak serdecznie witaną przez Lwowian drużynę góralską. Po tych pociągach przybywały coraz to nowsze, pełne druhów w mundurach polowych i uroczystych, w białych świtkach, wszystkich wesołych, ochoczych i śpiewających.

Był to wspaniały i porywający widok, gdy pociąg za pociągiem nadbiegał z ciemnej nocy i wyrzucał na dworzec, setki i tysiące ludzi, objętych jedną myślą i jedną wolą. Czuło się, zarazem, iż ci ludzie świadomie i bez zastrzeżeń słuchać chcą. Wolontarjuszowskiego sarkania i targowania się nie było.

Drużyny zbrojne w karabiny i jednolicie umundurowane były jakby punktem orjentacyjnym dla wszystkich innych drużyn; z nimi szedł też zwykle wspaniały sztandar okręgowy, duma i honor hufca; zwracała uwagę sprawność skautów.

Pierwsze działania.

Koło 2-giej w nocy zaczął padać deszcz, wobec czego wcześniej przybyłych lokowano gdzie było można na „noc“, ale już koło 4-tej musieli wszyscy ruszać na stanowisko; deszcz, który chwilowo przestawał lać, rozpadywał się znów. Smagani strugami wody, dążyły po błocie drużyny, stając hufiec obok hufca, w 3-ch brygadach w kształcie wielkiej podkowy, naokół namiotu z ołtarzem.

Po ustawieniu oddziałów i obliczeniu ludzi o godz. 5·30 rano komendant druh Haller zdał naczelnikowi Związku sokolego raport, że na placu zbiórki stoi w ordynku 6.600 Sokołów i 780 skautów. Po raporcie, odprawili kapelan Sokoła-Macierzy, Ks. proboszcz Dziędzielewicz, i dawny kapelan Sokoła krakowskiego, Ks. Anioł, Mszę polową.

Padła komenda: „Czapki zdejm!“ Chór sokoli rozpoczął śpiewy, a kapela na przemiany grała. W czasie Mszy deszcz ustał; na wschodzie, przez chmurne niebo przebijały się z trudnością promienie słoneczne. Na błoniach, jak okiem sięgnąć, w wojskowym ordynku, uzbrojone w karabiny Sokolstwo oczekiwało dalszych rozkazów. Z mgieł wystąpił stary Lwów, zarysowując się pięknie na tle Wysokiego Zamku i Góry Zamkowej. Na lewo od ołtarza stały dwa hufce skautów, długie i równe; na prawo, głębokimi szeregami Sokoli; ustawieni na zboczu wzgórza, coraz niżej zalegali zieloną murawę. Na wprost stała starszyzna Związku, a dalej znowu nieprzejrzane szeregi, łączące prawe i lewe skrzydło. Przed szeregami starszyzna ćwiczeń i adjutanci, wszyscy konno. Ciszę przerywały tylko głosy i wołania dość licznej, przeważnie podmiejskiej publiczności; szeregi skautowe i sokole stały milczące, karne, groźne; wiała od nich siła; w każdym, kto ich widział, tych skautów i sokołów, budziła się pełna otuchy i radości pewność.

Ćwiczenia polowe.

Ale już wśród dźwięku trąb padały słowa komendy. Kolumny Sokolstwa ruszały z miejsca ku wzgórzom grzybowickim, rozpoczęły się ćwiczenia polskiej armii. Wszystko, co złączone z ćwiczeniami regularnego wojska, było tu zastosowane.

Założenie ćwiczenia taktycznego było następujące:

1. Nieprzyjaciel, idąc z północy, dotarł do Krystynopola, dnia 4/VII 1913.

2. Wojsko nasze zbiera się na południe od Dniestru. Jedna zaś dywizya, a to trzy brygady po 9 hufców, biwakuje z dnia 5 na 6 lipca na linii Nawarya, Sołonka, Krotoszyn, Dawidów. Dywizya ta wzmocniona trzecią brygadą trzeciej dywizyi, stojącej o tej samej porze w Winniczkach i Dymitrowicach, otrzymała 5 lipca o 7 wieczór rozkaz:

Nieprzyjaciel dotarł do Żółkwi z wysuniętym większym oddziałem do Mierzwicy i Kulikowa.

Dywizya druga, wzmocniona o trzecią brygadę trzeciej dywizyi, zajmie jutro wcześnie rano linię Żydatycze, Dublany, Grzybowice, Brzuchowice, dla postępującej za nią armi.

W myśl tego rozkazu wydano odpowiednie dyspozycye i, wprowadzając je w czyn, rozesłano patrole wywiadowcze i rozpoczęto pochód ubezpieczony do zajęcia wskazanej linii.

Nie wdając się w szerokie wywody o całym przebiegu ćwiczenia, dość wspomnieć, że zarówno samo kierowanie sił bojowych naprzód, jak stopniowe przechodzenie w formacje płytsze aż do tyraljerki, odbywało się zupełnie zadawalniająco, spokojnie i w myśl wymagań regulaminu, co szczególniej dlatego należy podkreślić, że na drużyny sokole złożył się bardzo niejednolity materyał, gdyż byli także druhowie, którzy nie przebyli odpowiedniego wyszkolenia w ćwiczeniach bojowych polowych.

Tymbardziej należy wytrwałość tę podnieść, że ćwiczenia wykonywano wśród bardzo ciężkich warunków; ulewa nocna rozmoczyła grunt; olbrzymia

masa ludzi brnęła po głębokim błocie, ale jednak bez sarkań, z milczącą wytrzymałością — szły te tysiące ludzi, wyrwanych z wygodnych warunków codziennego bytu, szły naprzód, bo czuły, że wtedy w nich i przez nich — zdawał egzamin dla samego siebie — Naród polski; wola ludzka, wola świadoma wysokiego celu, stwierdzonego przez ten czyn doraźny, święciła tryumf nad ospałością ciała, nad samozachowawczością, kochającą się w wygodach i nie skorą do czynów, z ubitego toru schodzących.

Ta pierwsza niekrwawa bitwa — niosła w sobie stwierdzenie i niesie dotąd przez tych, co w niej udział brali — że Naród zrozumiał, jaką jest jego droga i głośno drogę tę wskazał — nie przez słowo, ale przez czyn, przez ćwiczenie, rozegrane w 8 tysięcy dojrzałych mężów z całego kraju; i jest radosna otucha dla nas, że myśl, którą lat temu pięćdziesiąt wyklęto z ziemi polskiej, zwyciężyła głupotę, bojaźń i służalstwo — i śmiało przed oczyma całego społeczeństwa, głośno (choć nie hukiem strzałów karabinowych, bo władze polityczne zabroniły strzelać w czasie ćwiczeń*) wyrzekła, że tylko ona może panować, że tylko do niej mają się wysiłki Narodu zbiegać, w niej zbawienie widzieć.

Tak też zrozumiało te „ćwiczenia“ całe społeczeństwo i dlatego dziesiątki tysięcy witały sokołów, idących przez miasto, dlatego tym tysiącom w oczach łzy świeciły, a z piersi rwały się zapamiętałe okrzyki: Cześć! Cześć! Cześć! Sokołowi!

Dlatego równie mniejsza o wszystkie drobne uchybienia, jak zadużo niepokoju i krzyków, jak niezawsze równa i należycie sprawna linja tyraljerska, — te bowiem braki usunie się przy częstszych ćwiczeniach (Polak świetny żołnierz – znana to rzecz) — moralna wartość tych ćwiczeń, przez okazanie gotowości do karnej służby Narodowi, wszystkie — małe zresztą niedomagania — pokrywa z nawiązką.

Udział skautów w ćwiczeniach.

Udział drużyn skautowych w tych ćwiczeniach był bardzo ograniczony, gdyż tylko część drużyn 5 okręgu, a wtem większość drużyn lwowskich, miały za zadanie działać, jako armia nieprzyjacielska. Wszystkie zaś inne drużyny miały pozostawioną swobodę działania; mogły więc się przyłączyć do któregokolwiek oddziału Sokołów lub przyglądać się ćwiczeniom w charakterze widzów. Zadanie drużyn lwowskich i drużyn Okręgu V-go, które wspólnie markowały „nieprzyjaciela“, było szczególnie ciężkie. Drużyny lwowskie wyruszyły w pole już dnia poprzedniego, w sobotę o godz. 8 rano, zabierając z sobą potrzebne przybory oraz materyał do koniecznych robót pionierskich.

Przez cały dzień zajęte one były pracą nad przygotowaniem urządzeń technicznych, szczególnie telefonów. O godz. 5 popł., w sobotę, przybyły tam inne drużyny 5 okręgu, i wszystkie zanocowały na kwaterach, we dworze w Grzybowicach, pilnując wśród deszczu i błota przez całą noc wykonanych robót.

Od wczesnego ranka trzeba było rozstawiać cele, markujące nieprzyjaciela, zarówno linie tyralierskie, jak zwarte oddziały; transportować na stanowiska „armaty“ i t. p.

W czasie samych ćwiczeń, trzeba było odpowiednie płótna przesuwać w myśl instrukcyi, zaś po ćwiczeniach cały materyał, znajdujący się na polu zebrać, naładować na wozy i stanąć w ordynku tak szybko, aby wraz z całym Sokolstwem i pozostałymi skautami wziąć udział w uroczystym przemarszu przez miasto.

Co się tyczy innych skautów, zebranych z całego kraju w liczbie około 800, jak już rzekliśmy — nie mieli żadnych określonych zajęć w zadaniu

*) Strzały armatnie i karabinowe udawano za pomocą odrębnych, zastosowanych do tej potrzeby — ogni sztucznych.

ćwiczebnem. Te jednak drużyny skautowe, które przyjęły na siebie pewne czynności, spełniły je jako oddziały wywiadowcze, ku zadowoleniu komendantów. Oddział krakowski cały szedł ze swoim okręgiem, inne najrozmaiciej.

Powrót z ćwiczeń.

O godz. 9·30 odtrąbiono ćwiczenia, i drużyny zaczęły się zbierać w głębokim, a dość szerokim jarze, pod Grzybowicami. Był to przepyszny widok, gdy zewsząd zaczęły ściągać hufce i ustawiać się w brygadach, które następnie ciągnęły dalej ku gościńcowi żółkiewskiemu, którym miano dojść do miasta.

Z dźwiękami trąb, z wesołą pieśnią — nadchodził oddział za oddziałem, i zdawało się, że końca nie będzie temu pochodowi całej Małopolski; z za lasów, od Grzybowic, nadszedł oto jeden hufiec, a wnet za nim drugi; aliści, gdy uwaga zwróconą została ku oddziałom, ciągnącym zupełnie z innej strony, znów trąbki od Grzybowic, znów przez drzewa majaczą mundury siwe, słychać głos komendy, a gdy już kolumna ze zbocza się spuszcza, z tegoż kierunku widać nowe i nowe oddziały; a skąd się ich tylu bierze? pomimowolne zdziwienie wzbierało, a zarazem radość, że oto już nas tylu jest przecie!



Pochód na ulicy Akademickiej.

Słońce, dopisujące od Świętej Ofiary, wesoło i ciepło oświetla jar, suszy ubrania, weseli dusze, wznosi wysoko marzeniami; gwar, hałas, krzyki rozkazów i wąż długi, ciągnący się z jaru ku gościńcowi; wąż, krętą drogą się wijący wśród wzgórz, ginący za zbożami. Z góry jaru oficerowie armii austryackiej na koniach patrzą na to mrowie.

Niezapomniany obraz, jak niezapomnianym będzie równie dla uczestników obraz poprzedniego rozwijania się szyków bojowych do ataku, gdy długie kolumny wiły się wśród pól, gdy przypadały do ziemi, gdy zrywały się i jak ptaki, jak siwe orły, zrywające się ciężko do lotu, biegły przez pole naprzód, rozsypując się w długie linje tyraljerki, a już przed pozycjami nieprzyjaciół formując gęste linje, aby za chwilę »piersią uderzyć o zaporę z bagnetów i rozgromić ją, jak łan układając śmiertelnego wroga«.

Pochód.

Wzdłuż gościńca żółkiewskiego szykowano się do dalszego marszu; tu też dopiero nastąpiło śniadanie i właściwie pierwszy odpoczynek od chwili, gdy sokolstwo wysiadło z wagonów.

Skauci zebrali się nad Zamarstynowem, na dawnem stanowisku, skąd brygady sokole ruszyły do ataku. Stamtąd uszykowani we dwa hufce, ruszyli naprzód, zajmując koło godz. 11-tej pozycje przy rampie na ulicy Żółkiewskiej, aby przyłączyć się do pochodu sokolego, gdy ten nadciągnie. Czekano najmniej pół godziny, doświadczając tymczasem wielkiej uczynności szczególniej gospodyń, które ofiarowywały skautom wodę i serdeczne „ulitowywały się" nad dolą skautów. Ci jednak śmiali się wesoło i niecierpliwie ćwiczyli się w cierpliwości (cnota to skautowa), długo czekając na hufce sokole. Wreszcie nadeszły.

Przodem starszyzna na koniach. Potem orkierstry, oficerowie, sztandary gniazd, i szeregi, szeregi, szeregi, bez końca i bez liczby, aż się w oczach ćmić jęło... Jako druga część pochodu, ruszyli skauci.

Około godz. 12 czoło olbrzymiego pochodu ukazało się na pl. Gołuchowskich. Starszyzna związkowa stanęła na czele i pochód ruszył ul. Hetmańską, Karola Ludwika, pl. Marjackim i Akademicką na miejsce ćwiczeń popołudniowych.

Przy zbiegu ulicy Akademickiej i Zimorowicza ustawiła się starszyzna związkowa z wielkim sztandarem Związku sokolego i weterani roku 1863, który Sokół czcił ćwiczeniami. Przez sześć kwadransów ciągnęły drużyny sokole przed oczyma najwyższych władz swoich; przez sześć kwadransów hufiec za hufcem mijał, jak jeden mąż, jak jedno oko, jak jeden krok, w imponującej defiladzie; w takiej wojskowej, wyprężonej przed generalicją defiladzie, kiedy żołnierz po wszystkich trudach i w zupełnym zmęczeniu ciała — unosi jeszcze w górę głowę i twardym, świeżym, żelaznym krokiem przechodzi, źrenicą nieruchomych oczu wołając głośno, jak cisza mówi: „Chwała! Na wieki! nieśmiertelna!"

Sześć kwadransów dumnie powiewał wielki sztandar Związku, przyjmując hołdy tych, co żyć dlań i umrzeć przysięgali, wielki sztandar z królową Polski i z białym sokołem, lecącym, aby utorować drogę królewskiemu ptakowi Polski.

Wstrząsające było wrażenie tego hołdu szeregów, w których obok siwowłosego starca kroczył młodzieniec; obok mecenasa — wyrobnik; obok szlachcica — chłop — wszystkie stany i wszystkie zawody, ramieniem o ramię wsparte, jedno czujące, jednym krokiem idące, jeden składający hufiec. —

Potęgą dyszała ta siła; świeżość i młodzieńczość biła od tych ludzi, obciążonych karabinami i plecakami, a idących dziarsko, z wysoko podniesioną głową, jak najdzielniejsi żołnierze, mimo całonocnej mitręgi i ćwiczeń wyczerpujących.

To też miasto, które całe wyległo na ulice, witało tak serdecznie, i radośnie idących; to, na co patrzali Polacy, przeszło ich oczekiwanie.

Oto jak jedno z pism lwowskich pisze pod wrażeniem bezpośrednim:

„Przypominały się wczoraj słowa, które ongi „mówił ojciec do swej Basi". Głuchy warkot tarabanów, trąby stare marsze grają, a nad wszystkiem pieśń o Bartoszu nieustannie powtarza się gdzieś daleko.

„Drużyny nasze po przebytym trudzie szły odrazu na trud nowy, a wszystka dusza patrzącego na nich Lwowa wołała im z radosnym krzykiem uniesienia, mocnym lotem serc do góry podniesionych, wołała im myślą, każdem drgnieniem serdecznej tęsknoty:

„Ave!

„Całkiem tak, jak mówił ojciec do swej Basi, cały zapłakany...

„Tymczasem krok miarowy dudnił po bruku i rozgrzany oddech płynących oddziałów i patrzącej publiki mieszał się w jedno nieokreślone i bezmierne uczucie radości. Tak, jakby kraina marzeń zbliżyła się o krok wielki ku rzeczywistości dnia dzisiejszego, jakby cała tęsknota minionego czasu w żywe się miała przyoblec szaty, sen jakby się jawą stawał radosną.

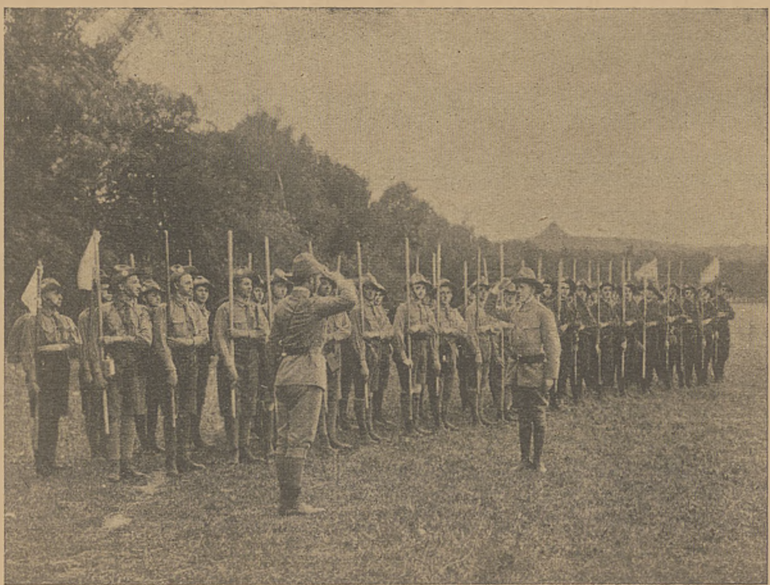
„Nikt właściwie nie umiał, ani chciał nazwać po imieniu tej armji, która szła wczoraj tryumfalnym krokiem przez ulice Lwowa. Wszystkie bowiem

dotychczasowe pojęcia zlotów, narodowych pochodów, manifestacji jakoś się nagle przestarzały, a miasto nich wystąpiła na jaw siła nowoczesna, potężna, którą żywi się i krzewi dzisiaj każda myśl państwowa.

„Oto idą ci, co przygotowani są na każde zawołanie, a idą nie z pieśnią, ale z karabinem na ramieniu i tornistrem na plecach, idą nie jako dowód, że jesteśmy, że jest nas tylu, ale że silni jesteśmy, i że pragniemy, a wola nasza jest mocną i żaden trud jej nie złamie.

„Idą ci, co z krainy marzeń przeszli do czynu, z bezsilnej męki twórczą unieśli nadzieję, oto „nasi biją w tarabany“ — „nasi“, o których myśl sama — samo marzenie zbrodnią było do niedawna.

„Od chwili, gdy starszyzna na koniach i konne przeszły oddziały, oświetla mózg ludzki ustawiczna błyskawica i rośnie radosne zdumienie.



Obóz polski w Birmingham : Raport.

Patrzcie, ten już przygotowany i tamten gotów z karabinem na ramieniu, i ten starzec żołnierskiego nie zapomniał kroku, i tamten dzieciak z zaciętym wyrazem na twarzy dotrzymuje kroku w wojskowym ordynku.

„Ale ich coraz więcej: karne i zwarte roty w wojennym rynsztunku. Coraz ich więcej, jednolitych i szarych, jak ta ziemia polska, kiedy sina dal nieboskłonu ją przykryje; roty rosną w drużyny, w całe pułki i tak, zda się, w nieskończoność. Już się twarze zlewają w jeden typ żołnierski, już nie liczba, ale siła narasta olbrzymia...

„Patrzyło na nich miasto z dumnem rozrzewnieniem. I choć mowa nasza odwykła jakoś od wyrazu wojsko polskie, chociaż sama rzeczywistość nie odpowiada jeszcze na dziś pojęciu i marzeniu o armji polskiej, to jednak na widok wczorajszych zastępów rozpętała się jakby żywiołowa siła, tkwiąca w duszy polskiej i usta powtarzały w zachwycie cudną pieśń o rycerzach przyszłej Polski.

— „Takie ładne wojsko! — mówiła jakaś staruszka ze łzami w oczach a oni szli ciągle jednacy, tak samo dzielni i niestrudzeni. Czasem śmignęła tylko czerwona krakuska, zabłysła góralska siekierka lub biała sukmana, a zresztą same tylko podwinięte kapelusze, sam tylko szary, bojowy mundur bez końca jakby i miary.. “ C. d. n.

Urzędowe.

I. Związkowe Naczelnictwo Skautowe przypomina wszystkim Zarządom Drużyn Skautowych w kraju swój rozkaz, wydrukowany w Nr. 16-ym tomu I-go »Skauta«, z dnia 1 czerwca 1912 r., na str. 12, brzmiący jak następuje:

1. Każdy Skaut musi stale otrzymywać pismo »Skaut«.

2. Prenumerują nie poszczególni członkowie, lecz Drużyny, które otrzymywać będą tyle egzemplarzy, ilu członków liczą.

Rozkaz ten ma być wypełniony przez Drużyny od Nr. 1-go tomu III-go „Skauta“ z dnia 1-go września 1913 r. poczynając. Wszyscy skauci, którzy w roku bieżącym 1913/1914 do Skautingu będą zapisani, poczynając od młodzika, są zobowiązani nabyć wszystkie numery III-go tomu „Skauta“ od 1-go poczynając.

Drużyny otrzymują zniżkę 50% dla swoich członków, czyli 10 hal. za egzemplarz, 2·40 K rocznie. Dla wszystkich pozostałych prenumeratorów cena pozostaje bez zmiany; 20 hal. za egzemplarz lub 4 K rocznie.

II. Związkowe Naczelnictwo Skautowe przypomina wszystkim Zarządom Drużyn Skautowych swój rozkaz, wydrukowany w Nr. 3-cim tomu II-go „Skauta“, z dnia 15 października 1912 roku na str. 47, brzmiący jak następuje:

„Na podstawie uchwały Związk. Naczeln. Skaut. z dn. 1-go października 1912 r. oświadcza Administracja pisma „Skaut“, że dla drużyn skautowych daje 50% opustu równie i na tych egzemplarzach, które drużyna nabywać będzie dla kolportowania poza członków Drużyn »na dochód własny«.

III. Związkowe Naczelnictwo Skautowe wzywa wszystkich Skautów, aby dopomogli do finansowego istnienia swego czasopisma „Skaut“ przez

1. zyskiwanie licznych rocznych prenumeratorów dla „Skauta“ z pośród społeczeństwa starszego — i przez

2. stałe wytrwałe kolportowanie pojedyńczych numerów „Skauta“ na podstawie uchwały Naczeln. z dn. 1-go października 1912 r. tak, aby każdy skaut za punkt honoru swej zaradności skautowej, miał: otrzymywać pismo swoje zadarmo, pomagać Administracji „Skauta“ i nie obciążać Drużyny własnej rozchodami na obowiązkową prenumeratę „Skauta“ dla każdego członka Drużyny*).

IV. Wszystkie Zarządy drużyn skautowych w kraju mają do dnia 1-go października b. r. złożyć Sekretaryatowi Związkowego Naczelnictwa skautowego sprawozdanie z wakacyjnej działalności drużyn. Sprawozdania z wycieczek drużyn i obozów skautowych mają być szczegółowo opracowane.

---

*) Dwa egzemplarze „Skauta“ po 10 hal. kosztować będą każdego skauta i skautkę tylko 20 hal. Jeżeli jeden z dwóch egzemplarzy sprzeda skaut za 20 hal. (inaczej ludziom nie należącym do Drużyny sprzedawać nie wolno!) otrzymuje w zysku 20 hal. dla Administracji „Skauta“ i egzemplarz pisma dla siebie.

Jeżeli Drużyna zarządzi odpowiedni kolportaż każdego numeru „Skauta“ wówczas zapłaci za nabyte egzemplarze całkowicie pieniędzmi uzyskanemi za kolportaż; wtedy po zapłaceniu do skarbu Drużyny prenumeraty przez tych, którzy płacić ją mogą, Drużyna uwalniając od tej opłaty wszystkich istotnie niezamożnych, zyskuje mimo to pokaźną sumę dwa razy na miesiąc.



TEODOR DĄBROWSKI.

Prawdy skautowe.

1. Skaut unika pilnie strojnisiostwa i z drugiej strony — zaniedbania. Ubiór skauta jest skromny, czysty i ładny. Szczególną uwagę — jeśli idzie o powierzchowność — zwraca on na obuwie i kapelusz. Ubranie, byle czyste, usuwa się z pod uwagi; kapelusz i buty — zawsze rzucają się w oczy.

2. Skaut nie używa perfum, a nie przystoi mu to z dwojakich względów: jako mężczyzna, który nad perfumy przenosi świeżość i czystość bielizny; i jako skaut, który nie może się zdradzić zapachem.

3. Skaut przyswoił sobie męski szlachetny uścisk dłoni i nie ściska chętnie wyciągniętej doń słabej, zmęczonej dłoni, o ile to oczywiście jest wyrazem niemocy lub niedołęstwa charakteru.

4. Skaut patrzy każdemu prosto w oczy, przyczem mowa jego jest wyraźną „przy słów wadze“ (nigdy rażąco głośna), głos giętki, przenigdy drewniany. Najlepszem lekarstwem na cudzą krzykliwość, — spokojna, miarowa przemowa; to krzykaczy i t. p. narwańców miesza. Krótko: skaut mówi grzecznie, płynnie i stanowczo.

5 Skaut jest zawsze panem swojego usposobienia; trudno go rozdrażnić, trudniej jeszcze zaskoczyć i w ogólności przyłapać na jakichś oznakach słabości charakteru.

6. Skaut jest w miarę swobodny i otwarty. Wesoły w zabawie, poza nią zachowuje się poważnie i tem właśnie przykuwa uwagę ludzi... Wszystko u niego nacechowane piętnem godności osobistej, którą ceni na równi z najgłębszą, na jaką go tylko stać!

7. Skaut nie zna strachu ni bojaźni. Skautem „w kolebce“ wypowiedział on walkę myślom trwożliwym, tym „rudym psom“, które kąsają ducha i ciało i są największą przeszkodą na drodze do... wolności. Rudy kaftan trwogi budzi w nim wstręt i odrazę.

8. Skaut kroczy przez życie z pogodą w sercu, a z kijem w ręku. Wie on, że, aby nie krzywdzić, wystarczy nie być łotrem... I nienawiści on nie chowa! Ale też i błazeńskich zaczepek nie znosi (z pokorą pociąganego za ogon cielaka) ani głupich, ani złych — i zawsze wtenczas, chociażby tylko z poczucia obowiązku i prawdy, wyjaśnia rychło swoje stanowisko, przy pomocy nauczki do zapomnienia trudnej.

9. Skaut, cokolwiek czyni, czyni to całą siłą skupienia się, t. zn., że wszystkie swoje siły fizyczne i duchowe umie on skupić na jednym obszarze, zogniskować na jednym, obranym punkcie. W ten sposób skaut wyolbrzymia swoją siłę.

10. Skaut wie, że zawsze i wszędzie będzie tylko i jedynie tem, czem być zechce, że tedy właściwie jest on niczem innem, jak tylko tworem własnej duchowej twórczości. Otóż pogłębić tę twórczość umiejętnem ciągłem skupianiem się i wypotężnić ją, to jego ciągła myśl i cel.



Z życia skautów.

Śmierć 12-tu skautów. Wkrótce po uroczystościach w Birmingbam morze pochłonęło 12-tu skautów angielskich. Stało się to koło wyspy Sheppey. 35 skautów odbywało ćwiczenia na morzu. Nagle zerwał się huragan, przeciw któremu nie pomogły wysiłki chłopców; łódź wywróciła się, a rozszalały ocean rozniósł chłopców we wszystkie strony. Podążono z pomocą ale tylko 23 ocaliło życie. Resztę odnalazł później torpedowiec rządowy „Ferrent“, przysłany przez lorda admiralicyi. Zwłoki, złożone w małych trumnach, obwiniętych w sztandary państwowe, pochowano z honorami wojskowemi. Wypadek wstrząsnął całą Anglią. Bezimiennym braciom-skautom, odchodzącym do Wiecznego Domu, składamy pozdrowienie polskie: „A światłość wiekuista niechaj im świeci!...“

Dobry uczynek skautów.

Jedno z pism lwowskich donosi z Oświęcimia:

»Dnia 18 lipca popołudniu wybrało się trzech uczniów gimnazjalnych: Jan Kozłowski, uczeń klasy VIII, Kazimierz Harhat, oraz Adam Orłowski, uczniowie klasy VII krakowskiego gimnazyum, przepędzający wakacye w Oświęcimiu, na przejażdżkę łodzią po bardzo wezbranej rzece Sole.

Z początku wycieczka była nader łatwa, gdy jednak chłopcy wyjechali na środek Soły, fale zaczęły kołysać łodzią tak, że naraz nachyliła się znacznie, a siedzący przy sterze Jan Kozłowski wpadł do wody i zaczął tonąć, unoszony przez fale.

Widząc to koledzy jego, rzucili mu się na ratunek.

Harhat wyskoczył z łodzi i po chwili przybył Kozłowskiemu, znikającemu z powierzchni wody, na ratunek, a następnie wraz z Orłowskim, nadjeżdżającym łodzią, wyciągnęli — po długiej walce — z wezbranych fal bezprzytomnego kolegę.

Uczniowie okazali niezwykłą przytomność umysłu i energię, walcząc z wzburzonemi falami wezbranej rzeki.

Wszyscy trzej należą do organizacyi Skautów i właśnie wyrobieniu fizycznemu, które jest jednym z głównych celów tej organizacji, zawdzięczają swoje piękne zwycięstwo nad niebezpiecznym żywiołem.

Brawo, dzielni skauci!«

Wycieczka zastępu skautek do Podhorzec.

I.

Było to jeszcze w 1912 roku, w maju. Roztaczał się pogodny, jasny dzień, gdy z radością, że wyrwiemy się z murów miasta, wyjechałyśmy na wycieczkę. I oto minęłyśmy już bruki uliczne, sterczące kominy i kamienice, przed oczyma naszemi piękna przyroda. Wszystko nowe, świeże; jasna zieleń zbóż biegnie hen! ku kresowi widnokręgu, a na niej pokładły się złote promienie słońca, wzniosły wierzchołki lasów, rozsiadły chaty wieśniacze. Wszystko takie śliczne, takie młode i radosne, — ach! tylko bujać wszędzie i napawać się cudnym widokiem wiosennej przyrody, oddychać świeżem powietrzem. — Mijamy gaje zielone, pełne świergotu ptaków i ciemne, szumiące lasy, a gdy nagle znikły promienie słońca, zciemniło się wszystko i stało smutne, ciche; nawet świergot ptaków zamilkł.

Lecz oto Ożydów — wysiadamy i idziemy drogą ku Białemu Kamieniowi. Smutno było w polu rozległem; ciężkie i ciemne chmury przebiegały niebo, ale my szłyśmy wciąż dalej, nie tracąc wcale humoru; nie straciłyśmy go, nawet wówczas, gdy począł padać deszcz ulewny, mocząc nas niemiłosiernie. My musimy się do wszystkich niewygód i przeszkód przyzwyczaić.

Zmoczone zupełnie, po błocie i wodzie doszłyśmy wreszcie do Białego Kamienia, gdzie nas miłosierni, dobrzy ludzie na nocleg przyjęli. Naturalnie, zaczęłyśmy się trochę oczyszczać, osuszać, posilać z wielkim apetytem, a wreszcie ułożyłyśmy się do spania. Wspaniałe to było posłanie, (takiego nie miałyśmy nigdy na wycieczce) w pokoju ciepłym, na słomie, wśród poduszek i kołder. Naturalnie na tak królewskiem posłaniu było nam tak wyśmienicie, że na drugi dzień wstałyśmy dopiero o szóstej godzinie. Do Białego Kamienia przybyć miał zastęp drugi, który ze Lwowa szedł piechotą — ale ponieważ jeszcze rano go nie było, poszłyśmy oglądać miasteczko. Jest ono brzydkie, ale ma duży, cudny park z ruinami zamku, stawem i kaplicą starannie i pięknie utrzymaną. Pogoda i w tym dniu nam nie dopisała; deszcz padał często, czasem tylko na chwilę roz-

jaśniało się niebo, i słońce wyjrzało na świat.

Przybył wreszcie zastęp drugi, więc wyruszyłyśmy dalej drogą do Podhorzec. Wypogodziło się trochę, deszcz przestał padać, śpiewały ptaki. Szłyśmy wsią Usznią, koło papierni w Sasowie, a już wieczorem dotarłyśmy do Podhorzec. Spotkał nas w dzień jeszcze raz deszcz i zmoczył, ale wieczór był pogodny, cichy, na niebie przyświecał jasny rąbek księżyca. Noc tę przespałyśmy w stodole chłopskiej, na jakiejś mieszaninie siana z trawą. Gościnni gospodarze użyczyli nam również poduszek i dywanów z podłogi do przykrycia. Trochę było nam zimno, bo noc zrobiła się chłodna, lecz nic to, skautki wszystkie niewygody z ochotą znoszą, nawet dzień następny okropnie brzydki; mgła otoczyła ziemię, deszcz padał ciągle, lecz mimo to poszłyśmy rano do kościoła, a potem zwiedzić zamek.

Poważnie, wśród wielkiego parku, stoi rozległy zamek króla Jana Sobieskiego. Cicho wszędzie i pusto. Minęły już czasy świetne; niema nikogo w zamku; jeno stare pamiątki dziś oglądać można. Sale duże, pełne obrazów ciekawych, sprzętów starych, naczyń weneckich, szczątków dawnej świetności. Kaplica królewska cicha i pusta. Dalej zbrojownia — chorągwie amarantowe z białemi orłami, piki wysokie, łańcuchy rdzawe. Pełno zbroi wszędzie, jeno mieczów dziwnie mało, kilka zaledwie. Sterczą zbroice żelazne, chełmy błyszczą, tarcze, jakoby na wojnę. — Cicho, tak cicho i pusto. Jeno zbroje sterczą same; ci, co w nich chodzili, umarli już dawno, polegli może w obronie ojczystego kraju. W zamku, tak spokojnie, tak samotnie, że ta cisza przypomina nam przodków poległych. — Tak dobrze, tak błogo być tu choć chwilę, wsłuchać się w tę ciszę; zdaje się wówczas, że duchy przodków błąkają się wśród zbroic, i szepcą nam i każą walczyć za Polskę, jak oni walczyli; życie jej oddać, a potem zejść do grobów, jako i oni. Słuchając takich szeptów i patrząc na miecze, armaty i zbroje, staje się człowiek silniejszym, potężniejszym, postanawia iść do walki w imię wolności Ojczyzny i życie Polsce oddać.

Wychodząc z zamku, cudny znów ujrzałyśmy widok przed oczyma. Pola faliste, rozległe, z zagonami zbóż i traw hen! się rozlewają w równinę, w kierunku, gdzie ukazuje się świt jasny, daleki.... I widać lasy błękitnawe i chaty wśród kęp drzewnych. Patrząc w ten widok, kochać poczyna człowiek silniej i Ojczyznę i myśl, że dla niej wolność wywalczać trzeba. W parku zamkowym lipy stare poważnie szumią o potędze króla Jana i o świetnej przeszłości.

A deszcz pada ciągle; przedostać się piechotą do stacyi kolejowej jest niemożliwe; musiałyśmy więc pojechać wozem. Deszcz nieustanny moczył nas niemiłosiernie, wóz trząsł, wjeżdżając co chwila w dołki błotnistej drogi. Myśmy śpiewały ciągle, rozweselając się, jak było można. Spóźniłyśmy się na pociąg, i trochę nas humor opuścił, ale wrócił, i znów z śpiewem na ustach, z zapałem wróciłyśmy do Lwowa.

Co skaut wiedzieć powinien.

Karabin „Mannlicher“.

Jeżeli oglądasz karabin lub inną broń palną, trzymaj ją w ręku tak, aby wylot lufy skierowany był ku ziemi lub w górę. Tak postępuj bez względu na to czy broń jest nabitą czy nie; tak postępuje strzelec. Jeżeli widzisz człowieka, który dla zabawki do kogoś mierzy lub bronią, bez względu na otaczających — nieostrożnie porusza, wiedz że jest to człowiek zupełnie nieznający broni palnej, nietrzeźwy lub głupi.

Karabin »Mannlicher« jest to broń palna 1. odtylcowa (nabijana od tyłu) 2. wielostrzałowa (dająca się nabić odrazu pięcioma nabojami) 3. gwintowana (o lufie zaopatrzonej śrubowo skręconymi karbami) 4. iglicowa (w której wystrzał powoduje iglica znajdująca się we wnętrzu zamka).

Rozróżniamy dwa modele karabinów »Mannlicher« mianowicie: **M. 90** (stary) i **M. 95** (nowy); każdy z tych modeli wykonany jest w trzech rodzajach: **1. Ka-**

rabin, 2. **Sztucer**, 3. **Karabinek**; pierwszego używa piechota austryacka, drugiego pionierzy, cykliści, oddziały karabinów maszynowych, żandarmerya, trzeciego kawalerya.

I. Karabin „Mannlicher“ M. 95.

Zapamiętaj następujące główne części składowe karabinu:

1. Lufa.
2. Celownik.
3. Zamek z obsadą i mechanizmem cynglowym.
4. Puszka.
5. Łoże z nadłożem.
6. Garnitury.
7. Bagnet z pochwą.
8. Przybory do czyszczenia i rozbierania.

Najdelikatniejsze części karabinu to muszka i celownik; lekkie nawet uderzenie tych części może spowodować niecelność broni. (Rys. 2).

1. *Lufa* dzieli się na komorę, której wnętrze ma kształt naboju i kulobieg, wyżłobiony czterema śrubowo w prawo skręcającymi się żłobkami czyli gwintami; równolegle do gwintów biegną naprzemian karby. Średnica lufy (między żłobkami) nazywa się kalibrem. Kaliber M. 95 = 8 mm. Gwinty i karby są łagodnie zaokrąglone. Komora służy do przyjęcia naboju. Kulobieg nietylko wyprowadza pocisk we właściwym kierunku, lecz nadaje mu także — ruch rotacyjny (przy pomocy gwintów) zwiększając tymsamem jego energię.

Górny koniec lufy nazywa się wylotem. Wylot zwyczajnie zakrywa się zatyczką, aby ochronić lufę od kurzu, deszczu i t. p. Przed strzelaniem zatyczka musi być zdjęta, w przeciwnym wypadku strzał może spowodować rozsadzenie lufy. W pobliżu wylotu znajduje się na wierzchu lufy ostrokanciasta nasadka zwana muszką. Muszka służy do celowania; jest ona na swej podstawie ruchoma w tym celu, aby rusznikarz przy próbnem ostrzeliwaniu broni, mógł ją, odpowiednio do zauważonego błędu w celności, ustawić. Muszka powinna być zawsze osłoniona od ewentualnych uderzeń osłoną muszki. Na dolnym końcu ma lufa gwinty na zewnętrznej stronie, do przykręcenia obsady.

2. *Celownik* wraz z muszką umożliwiają celowanie z broni. Celownik składa się z ramki na zawiasach, podstawy ze sprężyną i suwaka. Na ramce znajduje się podziałka dla odległości w setkach kroków. Podziałka w połączeniu z suwakiem umożliwia odpowiednie nachylenie lufy dla każdej odległości do 2.600 kroków, aby pocisk otrzymał odpowiednią linię lotu do osiągnięcia celu. Na celowniku są 3 szczerbiki (ostre wcięcia): stałe na 300, 500 i 2.600 ⋈ i jeden przesuwalny na suwaku. Celownik ustawia się w następujący sposób (w postawie „gotój broń“):

Kciukiem lewej ręki, trzymającej karabin od spodu, należy podnieść za górny koniec ramkę do pozycyi ukośnej następnie kciukiem i wskazującym palcem ręki prawej uchwycić suwak, ścisnąć go i przesunąwszy go do odpowiedniego położenia, postawić lekko ramkę prostopadle do podstawy. Celownik zwykły (normalny) czyli na 500 ⋈ mamy jeżeli ramka leży na podstawie (suwak jest przesunięty wówczas do górnego końca ramki); celownik 300 ⋈, otrzymamy podnosząc ramkę do położenia pionowego bez przesuwania suwaka (w obu tych wypadkach mierzy się przez szczerbiki stałe znajdujące się u dołu ramki). Ustawiony celownik składa się, podnosząc prawą ręką ściśnięty suwak do szczytu ramki i kładąc ramkę lekko na podstawce.

Przez szczerbik ustawionego celownika wizuje się muszkę i cel; przy pomocy tych dwóch punktów: muszki i szczerbika, ustawiamy broń w linii łączącej oko z celem czyli celujemy.

3. *Zamek* składa się z obsady, mechanizmu cynglowego i zamku ruchomego. Obsada stanowi umocowanie zamku ruchomego oraz połączenie go z łożem. Jest ona naśrubowana na dolny koniec lufy i ma kształt rury wyciętej w środkowej m. w. części swej powierzchni od góry i z prawej strony i zaopatrzona otworem u dołu ku puszce. Z obsadą łączy się cyngiel, w którego skład wchodzi dźwignia dwuramienna i sprężyna; górne ramię dźwigni zaczepia za kurek a obniżone przez zciągnięcie cyngla (dolnego ramienia) powoduje opadnięcie iglicy.

Zamek ruchomy składa się z następujących części:

1. Trzon zamkowy z gałką i bezpiecznikiem.
2. Tłok zaporowy z ryglami i mutrą.
3. Iglica ze sprężyną iglicową.
4. Kurek.
5. Wyciąg.

Służy on do zamykania i otwierania lufy od strony komory, do nabijania i zapalania naboju oraz do wyrzucania łuski po strzale. (Rys. 6).

Zamek otwiera się po otwarciu bezpiecznika kciukiem prawej ręki, przez silne pociągnięcie gałki trzonu zamkowego ku sobie; ruch ten należy wykonać w kierunku prostym przedłużenia lufy, zdecydowanie. Otworzenie zamku powoduje naciągnięcie sprężyny iglicznej. Zamykanie zamku musi być też energiczne, należy przytem baczyć, aby nacisk na gałkę wywierać wyłącznie w kierunku prostym ku lufie nie naciskając jej w dół lub na boki.

Sprężyna iglicowa w stanie spoczynku, *o ile karabin nie jest nabity*, musi być zawsze *spuszczona;* uskutecznia się to przez ściąganie cyngla przy równoczesnem powolnem opuszczaniu kurka kciukiem prawej ręki.

Nabijanie karabinu wykonuje się po otwarciu zamka przez wciśnięcie kciukiem prawej ręki łódki z pięcioma nabojami do puszki, głęboko aż się łódka zatrzyma uchwycona przez czepik, następnie przez zamknięcie zamka zostaje odrazu jeden nabój wprowadzony do komory. (Zaraz po zamknięciu zamka zamyka się bezpiecznik, tylko gdy padł rozkaz „strzelać“ pozostaje bezpiecznik otwarty).

Nabity karabin wystrzeli, jeżeli otworzymy bezpiecznik i ściągniemy cyngiel. Cyngiel ściąga się wskazującym palcem prawej ręki włożonym głęboko pod drugi staw na cyngiel. W ściąganiu cyngla znajdujemy dwie fazy: pierwsza — naciągnięcia, druga — spust; w tej drugiej fazie następuje nagłe zwolnienie naprężonej sprężyny iglicznej, która uderza iglicę, ta zaś uderzając w kapslę naboju wywołuje wystrzał. (Rys. 4).

Po wystrzale wyrzucamy łuskę naboju odciągnięciem zamka. Wówczas ząb wyciągu chwyta za brzeg łuski, ciągnie ją z komory do otworu obsady i tędy wyrzuca ją w prawo (ponieważ wyciąg chwyta łuskę tylko z prawej strony, powoduje tymsamem, że opiera się ona o lewą ścianę obsady, skręca się w prawo i wylatuje).

4. *Puszka* umieszczona jest popod zamkiem, od spodu łoża; składa się ona z dwu ścian bocznych, z wązkiej ścianki przedniej, oraz ścianki tylnej, wyrobionej z jednego kawałka wraz z kabłąkiem cynglowym. Od spodu zamyka puszkę tylko częściowo denko tak, iż pozostaje otwór którym wylatują puste łódki. W puszce mieści się przyrząd podający naboje do komory i do niej to wkłada się przy nabijaniu łódkę z 5 nabojami. Łódka posiada na górnym końcu grzbietu wystający „nosek“; otóż łódkę należy tak wkładać do puszki, aby pociski nabojów zwrócone były ku lufie, zaś nosek łódki ku górze. Z puszką łączy się czepik, jest to dźwignia dwuramienna przytrzymująca jednem ramieniem za nosek łódkę w puszce; drugie wystaje z puszki w kabłąku cynglowym w postaci zadzierzystego guziczka.

Jeżeli chcemy z puszki łódkę z nabojami usunąć, czyli broń wyładować, przyciskamy guzik czepika, ten puszcza nosek łódki, która pod ciśnieniem podajnika wyskakuje z puszki (o ile jest w niej najmniej dwa naboje). (Rys. 5).

Przyrząd podający składa się z podajnika i wypieracza. Przy otwieraniu zamku podnoszą one dzięki odpowiednim sprężynom naboje do takiej wysokości, że przy zamykaniu zamku tłok zaporowy zaczepiając za nabój wyciska go z łódki do komory. Jeżeli po czterokrotnem „repetowaniu“ ostatni nabój wprowadzimy do komory, wówczas łódka wypada przez dolny otwór

5. *Łoże z nadłożem* stanowią drewniane części karabinu. Łoże łączy składowe części karabinu w całość odpowiednią do użycia. Dzieli się ono na łożysko, szyję i kolbę. Łożysko i nadłoże ochraniają lufę i dozwalają trzymać lufę nawet bardzo rozgrzaną. Szyja i kolba umożliwiają odpowiedni chwyt i oparcie broni o ciało w czasie strzelania.

6. *Garnitury* stanowią: dwa pierścienie górny i dolny, dwa kabłąki do założenia pasa i stopka czyli okucie kolby. Na górnym pierścieniu znajduje się graniasta nasadka na bagnet i kruczek do stawiania broni „w kozły“.

7. *Bagnet z pochwą* ma kształt sztyletu. Służy jako broń biała do pchnięcia (prawie wyłącznie tylko założony na karabin). Składa się z klingi długiej 250 mm, rękojeści i poprzeczki z pierścieniem na lufę. W rękojeści jest rowek wchodzący na nasadkę bagnetową karabinu, za którą zaczepia sprężyna również tkwiąca w rękojeści. Zdjęcie bagnetu można uskutecznić przez naciśnięcie guzika z równoczesnem podparciem rękojeści w górę.

Pochwa wykonana jest z grubej blachy; wewnątrz przy wpuście znajduje się sprężyna uszczelniająca w pochwie bag-

net. Zewnątrz pochwy znajduje się hak płaski do założenia pochwy na wieszak skórzany.

8. *Przybory do czyszczenia* i rozkładania broni stanowią nieodłączną całość z karabinem, gdyż broń, której nie można należycie wyczyścić lub w potrzebie naprawić jest bezużyteczną. W skład przyborów wchodzą:

Sznur i dwie łuski ochronne.
Kłaki konopne, tłuszcz i oliwa.
Stempel z wyciorem i szczotką.
Dłuto stalowe.
Ścierka flanelowa i płócienna.

C. d. n.



Od Redakcji.

Rozpoczynamy rok trzeci istnienia „Skauta"; zapowiada się on o wiele lepiej niż dwa lata ubiegłe.

Dotychczasowa szczupła garstka ludzi, podtrzymujących pracą swą pismo, w roku ubiegłym wzrosła na tyle, że możemy już obecnie zapewnić pismu ciągłość wewnętrzną i z większą, niż dotąd, planowością przeprowadzać to wszystko, co do wzrostu idei skautowej i do zrzeszenia wszystkich koło niej — się przyczyni, a szczególnie za pomyślną dla pisma rzecz uznajemy wzrost liczby tych, co piszą do „Skauta", z pośród sfer młodzieży.

Skupiają się też coraz bardziej koło idei pisma ludzie starsi. Wspólna praca — nie wątpimy — przyniesie dobre owoce.

Projektów i obietnic nie dajemy. To jedno pewne, że chodzić nam będzie o to, aby życie bieżące znalazło w „Skaucie" swój wyraz i aby „Skaut" wprowadził w życie myśli, zasady i drogi, do jaknajpewniejszego dojścia do celu, jaki Narodowi podbitemu, ale nieujarzmionemu przyświeca.

Wierzymy, że ogół skautów poprze nas w tych poszukiwaniach, w tych wysiłkach myśli i ducha. Na idący rok trudów i pracy patrzymy spokojnie. Jesteśmy tylko jednym z wielu, wielu zastępów skautowych, pracujących na niwie, która mu została wyznaczona.

Zakasujemy rękawy! Tak nam dopomóż Bóg!

Od Administracji.

Od potrójnego zeszytu niniejszego rozpoczynamy rok nowy »Skauta«, tom trzeci. Zakończymy go potrójnym równie numerem przedwakacyjnym, dnia 1-go lipca 1914 roku.

Wszyscy prenumeratorzy nasi z roku 1912/1913 numer niniejszy otrzymają jako ostatnie trzy numery, do pełnej liczby 24-ch, jakie im się, z tytułu opłaconej przez nich przedpłaty, należą.

Prosimy wszystkich o odnowienie przedpłaty na rok 1913/1914 i o zyskiwanie nam nowych prenumeratorów.

Do numeru z dnia 15-go września dołączony będzie spis artykułów, pomieszczonych w tomie II-gim. Wszyscy prenumeratorowie z roku ubiegłego otrzymają go; gdyby komukolwiek (wskutek zmiany adresu itd.) go

nie doręczono, Administracja uprasza, aby wszyscy ci zgłosili swoje adresy, a spis ten będzie niezwłocznie im nadesłany.

Tom III-ci „Skauta“, zarówno dla wszystkich prenumeratorów, będzie zamknięty z numerem z dnia 1-go lipca 1914 roku.

Prenumerata, wpłacona na tom III-ci, będzie obowiązywała dla dotychczasowych stałych odbiorców od października 1913 do października 1914 r.

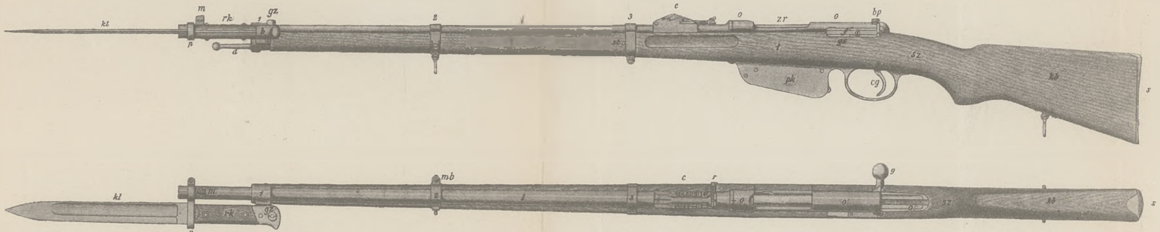
Treść: Adam Mickiewicz: O Konstytucyi Powstańców. — Gawęda obozowa. — Rota harcerska. — Teodor Dąbrowski: O sztuce rysowania. — Polacy w Westfalji. — Wycieczka skautów polskich na trzeci zjazd skautowy w Birmingham. — Kurs skautowy w Skolem. — Wspomnienia z kolonii skautowej dla dziewcząt w Berezowie. — Roboczy obóz skautowy I Lw. Dr. Sk. w Machnówku pod Bełzem. — Zlot Sokoli z dnia 6-go lipca 1913 roku, dla uczczenia 50-lecia Powstania 1863 roku. — Urzędowe. — Teodor Dąbrowski: Prawdy skautowe. — Z życia skautów. — Co skaut wiedzieć powinien. — Od Redakcji. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Redaktor odpowiedzialny: **Dr. Kazimierz Wyrzykowski.** Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

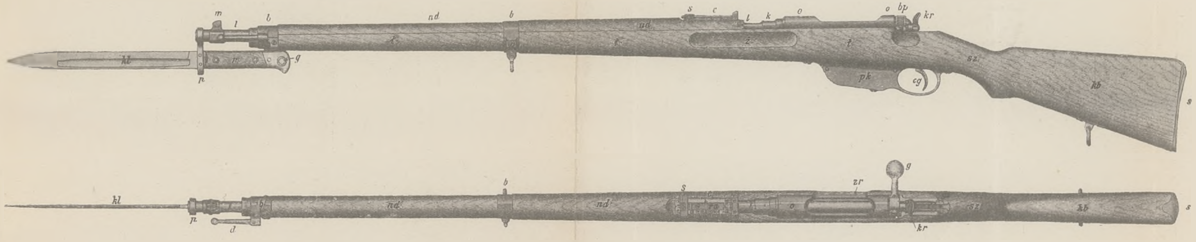
I. Związkowa drukarnia we Lwowie, ulica Lindego l. 4.

Dodatek do Nr. 1—3 „SKAUTA“ z r. 1913.

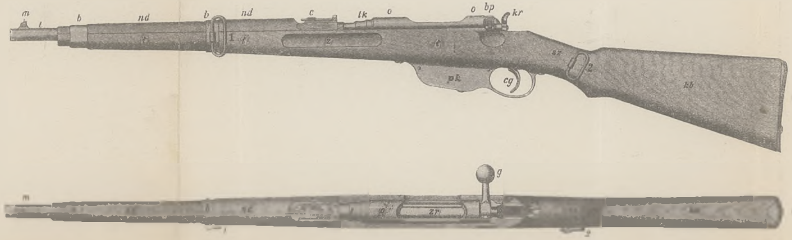
KARABINY „MANNLICHER“.



Rys. 1. **Karabin „Mannlicher“ M 90.** — **kl** klinga, **p** poprzeczka, **m** muszka, **rk** rękojeść, **1** pierwszy bączek, **2** drugi bączek, **3** trzeci bączek, **d** kruczek, **gz** guzik, **l** lufa, **c** celownik, **o** obsada, **zr** zamek ruchomy, **ł** łoże, **pk** puszka, **cg** cyngiel, **sz** szyja, **kb** kolba, **s** stopa, **bp** bezpiecznik, **f** klamka, **mb** muszka boczna, **r** szczerbik wysuwalny, **g** gałka, **st** sztyft mosiężny.

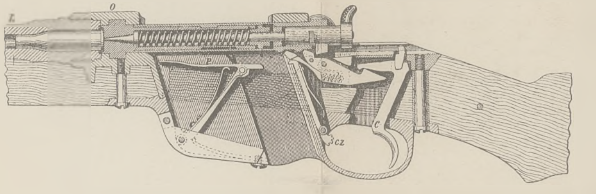


Rys. 2. **Karabin „Mannlicher“ M 95.** — **kl** klinga, **p** poprzeczka, **d** kruczek, **l** lufa, **b** bączek, **nd** nadłoże, **s** suwak, **c** celownik, **ra** ramka, **o** obsada, **zr** zamek ruchomy, **kr** kurek, **g** gałka, **sz** szyja, **kb** kolba, **s** stopa, **ł** łoże, **pk** puszka, **cg** cyngiel, **bp** bezpiecznik, **g** guzik, **r** rękojeść, **m** muszka, **k** komora, **o** obsada, **ż** żłobki.

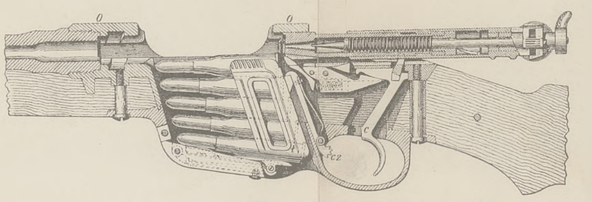


Rys. 3. **Karabinek „Mannlicher“ M 95.** — **m** muszka, **b** bączek, **nd** nadłoże, **ł** łoże, **1, 2** kabłąki do pasa, **c** celownik, **ż** żłobki, **l** lufa, **k** komora, **o** obsada, **pk** puszka, **cg** cyngiel, **kr** kurek, **bp** bezpiecznik, **sz** szyja, **kb** kolba, **s** stopa.

Przekrój komory, zamka i puszki „M 95“.

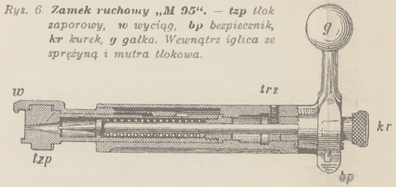


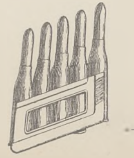
Rys. 4. Zamek nabity 1 nabojem po oddaniu strzału. — **L** lufa, **o** obsada, **p** podajnik, **cz** czepik, **c** cyngiel.



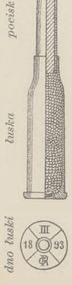
Rys. 5. **Puszka naładowana łódką o 5 nabojach.** Zamek otwarty. — **o** obsada, **ł** łódka, **cz** czepik, **c** cyngiel.

Rys. 6. **Zamek ruchomy „M 95“.** — **tzp** tłok zaporowy, **w** wyciąg, **bp** bezpiecznik, **kr** kurek, **g** gałka. Wewnątrz iglica ze sprężyną i mutra tłokowa.





Rys. 8. **Łódka** z 5 nabojami.
←Wargi górne.
←Nos.



Rys. 7. **Nabój ostry „M 93“.** (Przekrój połowiczny).